

TEKA POMORSKA

KWARTALNIK REGIONALNY
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
KULTURY I SZTUKI

NR. 3-4. TORUŃ, JESIEŃ - ZIMA 1936. ROK I



Bolesław Zaremba

Toruń — Kępa Bazarowa

czyście wkraczające do miasta dnia 18 stycznia 1920 r. wojska polskie, krok jeden, ale krok niezwykły. Niezapomniana historyczna chwila! Rozszerzają się nagle możliwości i odtąd na każdym kroku widzimy niestrudzonego dr. Steinborna w różnych dziedzinach pracy społecznej.

W gotyckich podziemiach Ratusza wespół z malarzami i literatami zakłada Konfraternię Artystów. Pracuje w Radzie miejskiej. Od r. 1924 do 1930 r. jest senatorem Rzeczypospolitej. Pracuje jako prezes w Pomorskim Towarzystwie Lekarskim, w okręgu Pomorskim Związku Lekarzy, w Towarzystwie walki z gruźlicą. Inicjuje i doprowadza do założenia w Toruniu Lecznicy Dobrego Pasterza.

Ale stare umiłowania wracają. Wszak w wolnej Polsce musi nastąpić rozkwit wszechstronny polskiej kultury! I tej wierze pozostaje oddany przez całe życie. Dzięki Jego inicjatywie wespół z dyr. Stefanem Dembym powstaje w r. 1923 połączona wielka biblioteka publiczna, Książnica miejska im. Kopernika. Do dawnych paru tysięcy tomów przybywa teraz dzieł naukowych przeszło 100.000 — wielki warsztat badawczy.

Dr. Steinborn odtąd staje się niezwykłym i oddanym opiekunem i inicjatorem szeregu czynów na polu kulturalnym Torunia. Czy to chodzi o uzyskanie dla Torunia wielkiego legatu muzealnego Walentego Amrogowicza z Sopotu, czy o napisanie i wydanie na jubileusz Torunia książki o cechach rzemieślniczych, — wszędzie jest czynny, a dzięki czci jaką jest otoczony przeprowadza swe posunięcia pomyślnie.

W ostatnich latach, choć niedomaga na zdrowiu, troszczy się wciąż, by zbiory muzealne, archiwalne i biblioteczne Torunia mógł ujrzyć w odpowiednim dla ich wartości gmachu. Pracuje nad tym gorliwie jako prezes Komisji Zbiorów Pomorskich, jako członek Prezydium Rady Zrzeszeń Nauk. Art. i Kult. Ziemi Pomorskiej, jako członek Komitetu wykonawczego budowy Muzeum Ziemi Pomorskiej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Zmarł niestety zbyt wcześnie, bo w przededniu położenia kamienia węgielnego pod gmach muzealny.

Ś. p. dr. Steinborn był członkiem honorowym licznych towarzystw, Rząd Rzeczypospolitej zaś obdarzył go wysokimi odznaczeniami.

Kultura regionalna Pomorza przez śmierć nieodżałowanej ś. p. dr. Ottona Steinborna poniosła bolesną stratę.

Słusznie powiedziano, że imię Jego będzie zapisane złotymi zgłoskami w księdze zasłużonych Pomorzan.

Zygmunt Mocarski

TEKA POMORSKA

KWARTALNIK REGIONALNY

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY I SZTUKI
ORGAN KONFRATERNI ARTYSTÓW W TORUNIU

NR. 3-4

TORUŃ, JESIEŃ — ZIMA 1936

ROK I

WSPOMNIENIE

o ś. p. Dr. OTTONIE STEINBORNIE

Dn. 4 sierpnia 1936 zmarł w Toruniu ś. p. dr. Otton Steinborn, długoletni podmajstrzy i przez czas pewien majster Konfraterni Artystów w Toruniu oraz jej członek honorowy, pierwszy komisaryczny prezydent miasta Torunia, wiceprezes i członek honorowy Towarzystwa Naukowego w Toruniu, członek honorowy i skarbnik Instytutu Bałtyckiego w Toruniu.

Przez szereg dziesięcioleci, od roku 1899, gdy osiedlił się w Toruniu jako lekarz, ś. p. dr. Steinborn nieprzerwanie do chwili zgonu służył sprawie społecznej, dla dobra kraju, Pomorza i umiłowanego przez siebie miasta.

Najpierwsze Jego kroki wiodły ku gmachowi przy zbiegu ulic Dominikańskiej i Wysokiej, by wspólnie z ks. Stanisławem Kujotem pracować w Towarzystwie Naukowym i opiekować się jego cennymi dla kultury i nauki Pomorza zbiorami biblioteczno-muzealnymi. Nieraz do późnego wieczora świeci się lampa na II piętrze gmachu Tow. Naukowego. Pan doktor pracuje tu w tym rzadkim zrozumieniu, że cegielkę po cegielce przykłada ku dobru przyszłemu kultury polskiego Pomorza.

Jednocześnie drukuje fachowe prace naukowe. W »Roczniku« 13 Towarzystwa ogłasza rozprawę o historii trądu i trędowisk. Inne drukuje w czasopiśmie lekarskich polskich i niemieckich. W praktyce zawodowej stosuje najnowsze wyniki wiedzy.

Ograniczone były możliwości obywatela - Polaka w Toruniu w pracy społecznej w czasach niewoli, ale bieg dziejów przynosi niespodziewane zdarzenia. Od tajnej pracy w Radzie Ludowej w Toruniu do uroczystej chwili, gdy dr. Steinborn jako gospodarz polskiego Torunia wita uro-



OPINIA POMORSKA A „POMORSKOŚĆ“

Dobrze się stało, że pismo, pragnące być wyrazem opinii pomorskiej i poświęcać swe łamy szeroko pojętym zagadnieniom kulturalnym naszej dzielnicy, zamieściło w jednym z pierwszych numerów rozważania rodaka z innej części naszego kraju, tę właśnie opinię mające za przedmiot.¹

Wywody to bowiem nad wyraz znamienne; zagadnienia w nich poruszane, swą ważkością choćby zasługują na stałą naszą uwagę; sam sposób ujęcia tematu i metody podejścia doń interesują swą oryginalnością; wreszcie niektóre twierdzenia i wnioski niezwykłością swą wręcz zdumiewają.

Najgłówniejszą myślą tych rozważań jest twierdzenie, że „...Pomorze nie miało własnej opinii, ani w okresie przedwojennym, ani też po przyłączeniu do Polski“, i cały bieg rozumowania zmierza ku wykazaniu, że nie było po temu odpowiednich warunków.

Z góry oczywiście zaznaczyć wypadnie, że nie ma żadnej potrzeby udowadniać dopiero, że jest zgoła inaczej, że społeczeństwo pomorskie jak w okresach minionych, tak i obecnie ma swoją własną, rdzenną i dojrzałą opinię, własne, wytrawne poglądy na wszystkie sprawy i zagadnienia swego życia zbiorowego, wypróbowane metody postępowania i działania w stosunku do stojących przed nim zadań, wreszcie pełną świadomość własnej roli dziejowej i znaczenia swej ziemi dla całości naszej Ojczyzny. Są to wszystko rzeczy dobrze znane nie tylko każdemu świadomemu Pomorzanie, lecz również bodaj każdemu prawdziwie światłemu rodakowi, obojętnie, z jakiej części Polski się wywodzi, gdzie przebywa i działa. Podejmowanie się więc zadania wyważania otwartych drzwi byłoby w stosunku do sprawy samego istnienia opinii pomorskiej przedsięwzięciem nie tyle już zbędnym, co zgoła bezsensownym.

Natomiast pobieżny choćby rzut oka na warunki, w jakich wypadło tworzyć się jej, kształtować i rozwijać, może być zawsze rzeczą pożyteczną i płodną w skutki.

Jedną z najważniejszych w tej mierze, to sprawa wewnętrznej złożoności struktury ludnościowej Pomorza. Istotnie, jeśli spojrzymy na rzecz z perspektywy czasowej całego znanego nam dotąd okresu dziejowego, narzucać się wprost będzie oku naszemu pokaźny szereg fal populacyjnych, które z wszystkich bodaj kierunków, czy to z ziem, bezpośrednio sąsiadujących, czy też z terytoriów, nieraz bardzo odległych, dzielnicę naszą zalewały. Niemniej-sze co do znaczenia były również procesy odwrotne, przykłady intensywnej emigracji. Lecz historia niemal wszystkich krajów, jak i poszczególnych dzielnic poucza nas o analogicznych zjawiskach. W tej mierze dzieli Pomorze tylko

¹ por. Józef Borowik, „Opinia Pomorska“, Teka Pomorska nr 2, r. 1936.

losy innych ziem Polski, jedynie może w stopniu nieco wyższym od nich. Wystarczy wszakże wskazać, i to ma znaczenie dla rzeczy decydujące, że sam fakt występowania zjawisk migracyjnych nigdy nie bronił nauce, byle tylko rzetelnie i obiektywnie swe szczytne zadanie pełniącej, że dane terytorium ma swoją ludność rdzenną, i to wszędzie tam, gdzie istotnie stan rzeczy do takiego twierdzenia upoważnia. Że to właśnie na Pomorzu zachodzi, jest pewnikiem powszechnym, i co tu ma znaczenie rozstrzygające, pewnikiem głęboko ugruntowanym w świadomości Pomorzan, w co wątpić pozwalała sobie dotąd jedynie nauka niemiecka, nie prawdzie, lecz tendencjom politycznym służąca.

Tą ludnością rdzenną jesteśmy właśnie my, dzisiejsi Pomorzanie, potomkowie dwu odłamów jednego lechickiego szczepu, mianowicie właściwych historycznych Pomorzan Wschodnich i Polan, wreszcie szczepu blisko ze Słowianami spokrewnionego bałtyjskich Prusów. Te trzy odłamy, które wewnętrzne procesy dziejowe przed wiekami w jedną organiczną całość stopiły, tworzą społeczeństwo pomorskie, które czuje się w najgłębszej swej treści psychicznej tym, czym jest w istocie: częścią Narodu Polskiego. Na czymże więc zasadza się owo tak silne, dziś w całej Polsce głośnie, a jakże często poza granicami naszej dzielnicy zupełnie błędnie rozumiane poczucie naszej „pomorskości“? Otóż jednym z najbardziej zasadniczych tego poczucia składników jest polskość, i to polskość nie z zewnątrz przyniesiona, nie nabyta wtórnie, lecz z głębin duszy samorzutnie wyrosła, jasną świadomością potwierdzona, przyjmująca własny, odrębny kształt, wyrzeźbiony pracą pomorskiej umysłowości i działaniem własnej, pomorskiej opinii. — Nie można być Pomorzanie, nie będąc Polakiem. Odnosi się to, rzecz prosta, do wszystkich Pomorzan w równej mierze, a więc i do Kaszubów, odcinających się istotnie dość wyraźnie od reszty grup pomorskich, znacznie mniej względem siebie zróżniczkowanych. Te swoiste odrębności językowe i kulturalne, a poniekąd społeczne i gospodarcze stanowią jeden więcej wysoce charakterystyczny i cenny moment nie tylko odróżnienia, ale wewnętrznego bogactwa kultury naszej dzielnicy, bogactwa, które Kaszubi nie tylko przechowywać lecz wszechstronnie rozwijać mają pełne prawo i obowiązek, by pomnożyć własnym, rdzennym wkładem pełnię ogólnopolskiej kultury. —

Nie byliśmy bodaj nigdy sami na naszej ziemi. Twardy nasz los zrzucił, że kolejne fale migracyjne naniósł na naszą ziemię mnogą ilość jak gdyby kamienia, który, podobny owym znanym w przyrodzie głazom narzutowym, na niej się osadził, tu i tam dość gęsto i wyraziście się skupił, a wszędzie gdzie wystąpił, odrębnością swą wyraźnie od tła się odznaczał. Tym kamieniem to ludność obcoplemienna, głównie niemiecka, niekiedy flandryjska czy holenderska, której napływ, w pierwszym rzędzie do miast, obserwujemy od czasów krzyżackich. Ten początkowo bardzo silny nalot za czasów dawnej Rzeczypospolitej później prawie ustaje, by spotęgować się niebawem w okresie okupacji pruskiej i prusko-niemieckiej. Cechą jego najznamienniejszą to koniunktura polity-

czna, o wiele mniej samorzutny pęd czy naturalna potrzeba ekspansji. Starsze fale tej ludności niekiedy na stałe się u nas zadomowiły, a im głębiej w pomorską glebę jeły zapuszczać korzenie, przez nią w polskość, choć politycznie zrazu, wrastać zaczęły, czego Związek Miast Pruskich pierwszym i najbardziej znany dowodem. Dowodem dalszym, już nie politycznym tylko, lecz współdzwięku duszy, to zatrzaśnięcie bram Gdańska i Torunia przed grożącą okupacją pruską. Historia i publicystyka, wynosząc te czyny, różnym określa je mianem, dla nas, Pomorzan, były one po prostu wyrazem opinii pomorskiej.

Ale i o wręcz odmiennych tendencjach świadczy niejeden przykład i dość sporą liczbę „wójtów Albertów“ wydała ta część ludności, o której właśnie mowa. Ale wówczas też opinia pomorska kompromisów wobec niej nie знаła. Nie było więc możności wkupić się w społeczeństwo nasze tym jedynie wskazaniem, że się przecież na tej ziemi siedzi od licznych pokoleń, że się ugory jej w żyzne lany zamienia, a na pustkowiach dostojne budowle wznosi. To wszystko budziło uznanie, a nawet szacunek, ilekroć nie było połączone z widocznym wyzyskiem (bo niewidoczny zawsze istniał), lecz do uznania za swego, za „swojaka“ żadnego zgoła nie dawało tytułu. Tytułem do tego nieodzownym mogła być jedynie pełnia duchowego zespolenia. Inaczej było się tylko m i e s z k a ń c e m Pomorza, nigdy zaś Pomorzanie.

Nie można więc do duszy pomorskiej wnosić pierwiastków jej obcych, nie można nade wszystko, jak to dzieje pruskiej okupacji dowodnie wykazały, odwrócić zasadniczego biegu jej dążeń, nie można mianowicie przeformować psychiki Pomorzanina na psychikę „mieszkańca Pomorza“. Wszelkie w tym kierunku usiłowania dały w wyniku jedynie bezwzględny odpór, którego skutkiem, zwłaszcza w chwilach najbardziej groźnych, był potęgujący się wzrost poczucia własnej, samoistnej „pomorskości“. Jeden ze swych najchlubniejszych egzaminów zdała owa pomorskość w dobie „wiosny ludów“, kiedy to jedynie wpływem własnej swojej opinii, bez potrzeby współdziałania innych ośrodków polskiej myśli i czynu, zdołała w zarodku zlikwidować powstały w łonie własnego społeczeństwa rozdźwięk, działalnością Ceynowy wywołany.

Dzieje i charakter tego stosunkowo drobnego zdarzenia pouczają może najwymowniej, czym była i jest psychika pomorska i jak potężną i skuteczną zdoła przejawić opinię, gdy trzeba. Dowodzą ponadto, że część północna Pomorza, Kaszuby, mimo istotnych odrębności, mimo, że tworzą swą własną, organiczną, rzecz można, całość, niemniej, że odznaczają się swoistą mentalnością i wyrobiły sobie własne poglądy na własne swe wewnętrzne zagadnienia — przecież są tylko częścią ogólnopomorskiej całości i to częścią nie przypadkową, nie doklejoną, a organiczną, czym są zresztą od czasów, gubiących się w pomroce dziejowej, na długo okresy świetności Mestwinów i Świętopelków poprzedzającej. Wspólną też z tą całością dzielą opinię, w której kształtowaniu miały stale swój własny, nieraz bardzo wybitny udział.

Owo wyraźne rozczłonkowanie wewnętrzne Pomorza, mimo tak niewątpliwej spoiwości poszczególnych członów i wspólnego psychicznego oblicza, sprawiło jednak, że nigdy żaden z ośrodków pomorskich nie zdołał się wybić na stałe jako główne centrum myśli i kierownictwa opinii. Stan wyraźnej w tym względzie decentralizacji był rzecz można dotychczas jak gdyby naszej dzielnicy przeznaczeniem. Jednej z dalszych przyczyn tego osobliwego stanu rzeczy należy poszukiwać w istnieniu pewnej swoistej „linii podziału“, biegnącej krętym bardzo szlakiem poprzez całą naszą dzielnicę i oddzielającej główne i największe skupienia miejskie od reszty kraju. Żadne z miast większych, mających wszak przewagę ludności niemieckiej, a więc nie polskiej i nie pomorskiej, takim ośrodkiem stać się przeto nie mogło, zwłaszcza, że okupant po prostu uniemożliwiał stworzenie i utrzymanie materialnych warunków dla owocnego funkcjonowania takiego ośrodka. Stawał się on zatem czymś w rodzaju wędrującej reduty ducha, raz tu raz tam się zatrzymującej, dzielącej się nawet niekiedy, lecz zawsze obejmującej zasięgiem swym całą naszą dzielnicę, a nie poszczególny tylko jej „region“.

Z drugiej strony owa ogólnopomorska zwartość wewnętrzna łącznie z poczuciem własnej swoistości sprawiła, że takim duchowym centrem nie został żaden, choćby najbardziej potężny i wpływowy ośrodek pozapomorski. Pomorze oczywiście czerpało pełną ręką z bogatego skarbcza idei ogólnopolskich. kierując wzrok swój przede wszystkim tam, gdzie w danej chwili dziejowej myśl polska najżywszym biła tętnem; w tym względzie nie znało ono nigdy granic dzielnicowych, a jedyną tutaj zaporę, zaporę czysto materialną, stanowiły w tragicznych czasach strażę, ustawione nie tylko wzdłuż kordonów okupacyjnych, lecz gęsto po całym kraju rozsiane. Aliści kontakt ten, utrzymywany z obu zresztą stron nieprzerwanie, świadczył tylko o jednym: o poczuciu wewnętrznej łączności z Narodem, o tym, że się było żywą częścią żywej całości, dzieląc z nią wszystkie wspólne dążenia i cele. To świadczy oczywiście, że się własną opinię posiadało, a nie grzeszyło jej brakiem, umiając zwłaszcza odwzajemnić się niejedną oryginalną myślą własną za otrzymane wartości. —

Pomorze jest i było zawsze dzielnicą bez granic. Rys to wysoce znamienne, który wiele tłumaczy, gdy chodzi o zrozumienie mentalności pomorskiej, o zdanie sobie sprawy z czynników, które ją tworzyły i kształtowały, które z kolei miały ważki wpływ na charakter pomorskiej opinii. Wprawdzie płynność granic międzydzielnicowych, to pospolite zjawisko w dziejach. Lecz tu sprawa o tyle inna, raz że granice dzielnicy w większości były jednocześnie granicami politycznymi państwa, nadając tym samym Pomorzu znamię wybitnie kresowe, po wtóre dlatego, że Pomorzanie nigdy nie byli skłonni ani zdolni uważać tych granic politycznych za granice dla swojej dzielnicy właściwe. Istnieje bowiem głęboko w naszej psychice zbiorowej zapadłe, na codzień nawet dla wielu z pośród nas ledwie wyczuwalne, poczucie *kadlubowości* naszej ziemi. To poczucie nie-naturalnego ścisnienia naszych rubieży kordonami granic politycznych, zwa-

szcza od wschodu i zachodu, daje psychice naszej zaprawę cierpkiej goryczy, wytwarza świadomość okaleczenia. To właśnie jedna z przyczyn, bynajmniej zresztą nie wyłączna, głębokiego niezadowolenia wewnętrznego z obecnego stanu rzeczy, rysu, rzucającego się tak często w oczy nie-Pomorzanom.

Najsilniej działa ono, rzecz prosta, u Kaszubów, którym codzienna rzeczywistość nie pozwala zapomnieć o tym, że kraina ich, to kadlub zaledwie, któremu chwilowym wyrokiem dziejów nie tylko kończyny odrąbano, a głowę samą podcięto... W poczuciu tak strasznego kalectwa nie może żaden żywy organizm pozostawać, nie reagując chorobliwym nieraz odruchem, nade wszystko, jeśli z zewnątrz w krwawiące rany sączą mu jad nieprzerwanie, ci zaś, co go leczyć i podtrzymywać mają obowiązek, jakże często złą a gwałtowną kurację stosują, na błędnym rozpoznaniu choroby opartą. —

Ostatnie lat dziesiątki były znowu widownią procesów migracyjnych, mających ze względu na swoją liczebność i swój charakter najdonioślejsze bodaj znaczenie w dziejach Pomorza. Ludność, rozradzająca się u nas w ubiegłym stuleciu liczniej, niż na innych ziemiach Polski, masowo emigrowała; była to typowa wędrownka za chlebem, a w ogromnej mierze była tu przyczyną polityka władz okupacyjnych, uniemożliwiająca osadnictwo rolne i dostęp do funkcji publicznych rodowitym Pomorzanom, sprowadzająca natomiast sztucznie w ich miejsce rzesze kolonistów z głębi Niemiec. Wychodźcy w głównej masie rozprószyli się po okręgach przemysłowych Rzeszy, tworząc zwłaszcza w Nadrenii silne i narodowo uświadomione skupienia. Gdy wreszcie z chwilą powrotu naszej dzielnicy do Polski fale Niemców odplynęły tam, skąd przyszły, zaczęła żywiłowo osiedlać się u nas ludność polska, z wszystkich bodaj dzielnic naszej Ojczyzny jak i z poza niej przybyła.

W okresie zatem dwu zaledwie pokoleń stało się Pomorze istotnie terenem bardzo wybitnych przemian ludnościowych, dostarczających pewnych pozorów mniemaniu, że trudno wobec tego mówić o rdzennej ludności tam, gdzie zachodzą tak znaczne wśród niej zmiany. Argumentem tym operuje oddawna agitacja niemiecka, do czego zresztą już przywykliśmy, trudniej przysłoby nam wszakże zrozumieć stosowanie go rzekomo w interesie ludności polskiej, ostatnio wśród nas osiadłej. Najpierw bowiem poważną jej część, bodaj około jednej trzeciej, stanowią właśnie reemigranci, więc ci sami rodowici Pomorzanie, którzy pod naciskiem warunków, przez okupację stworzonych, byli zmuszeni ojczyste strony opuścić; o ich liczbę wzrosła zatem rdzenna ludność Pomorza. Powtóre uwolniona została ona przez emigrację około 330 tys. Niemców od niepożądanego sąsiedztwa. Zaś liczbę ludności napływowej polskiej niepomorskiego pochodzenia przyjąć można na nieco ponad 200 tys. Rachunek zatem wskazuje, że oblicze ludnościowe Pomorza, w stosunku do czasów zaborczych, przesunęło się wyraźnie na korzyść ludności rdzennej.

Warto tu jeszcze nadmienić, że pozostała u nas ludność niemiecka, nie rezygnując bynajmniej z akcentowania swej niemieckości, poczyną ostatnio

silnie zaznaczać swoją rzekomą pomorskość, powołując się nie tylko na swoje ponoć Pomorzu oddane zasługi, ale i na swoją „tutejszość“, jako że niekiedy nawet pradziadowie obecnie żyjących tu się urodzili. Jesteśmy więc świadkami powstania nowego mitu o „Pomorzanach niemieckiego pochodzenia“ czy wręcz „niemieckich Pomorzanach“. Jeśliby już wyjątkowo niektórzy Polacy skłonni byli ulec tej argumentacji, nie będą nimi napewno rodowici Pomorzanie, zbyt dobrze wszak wiedzący, co to jest pomorskość, zbyt głęboko czujący jej treść i zbyt dojrzałą mający w tej mierze opinię. —

Czasy obecne, upragniony rezultat dogłębnych i wszechstronnych przemian, stawiają opinię pomorską przed zadaniami nieogarnionej wprost różnorodności i doniosłości. Sprostać tym wszystkim zadaniom, często jakże odmiennym od zadań okresów minionych, ogromnej będzie wymagało pracy. Dobrym zadaniem na przyszłość jest powszechne zrozumienie roli Pomorza przez całe społeczeństwo polskie, jego żywiołowy pęd ku morzu, ogrom nakładów przez Państwo tu poczynionych. Kwestia Pomorza jest więc dobrze postawiona w ogólnopolskiej opinii. Ale obok niej istnieje kwestia Pomorza i „pomorskości“. — Tej ostatniej nie potrzeba na szczęście bynajmniej „rozwiązywać“, należy wszakże ją naprawdę zrozumieć, to znaczy starać się szczerze wczuwać w umysłowość rodowitych jej synów i zrozumieć podstawy ich opinii. To nieodzowny warunek naprawdę owocnej pracy na Pomorzu.

Józef Mossakowski

ŚREDNIOWIECZNE MALOWIDŁA W KOŚCIELE ŚW. JAKUBA W TORUNIU

Z trzech kościołów toruńskich pozostałych po epoce rozkwitu architektury gotyckiej, kościół św. Jakuba wyróżnia się największą szlachetnością proporcji architektonicznych. A kiedy nastrojowe wnętrza kościoła Panny Marii oraz przestronne kościoła farnego św. Jana są ozdobione resztkami średniowiecznych malowideł, świątynia nowomiejska była do niedawna prawie całkowicie ich pozbawiona. Przeświecały wprawdzie na murach pod chórem muzycznym fragmenty malowideł, ale pochodziły już z epoki późniejszej, z 16 wieku. Ściany pokryte były szelwnie szarym tynkiem, narzuconym przez protestantów w końcu 16 stulecia i nie zdradzało, aby gdziekolwiek mogły się jeszcze zachować części dawnej polichromii.

Kiedy więc w r. 1933 późną jesienią wyłoniła się konieczność odnowienia prezbiterium kościoła św. Jakuba z powodu bardzo zaniedbanego stanu, nie można było zgłębiać przypuszczać, że zakurzone, szerniałe tynki kryją pod sobą



St. Wojnarska

Šp. dr. med. Otton Steinborn.



Z Centr. Biura Inwentaryzacji Zabytków Sztuki w Warszawie.

.Nowoodkryte freski w prezbiterium kościoła św. Jakuba w Toruniu.

klejnot polichromii gotyckiej. Przeciwnie, wąskie pola między żebrami sklepień, ze śladami licznych uszkodzeń i dziur oraz nieregularne wyrwy w ścianach wnętrza zdawały się obiecywać bardzo mało. Najwyżej można było spodziewać się jakichś tylko śladów dawnych malowideł. Możliwość więc przywrócenia dawnej szaty wnętrza prezbiterium była bardzo znikoma, a przypuszczalny dawny wygląd jej był zupełną zagadką. Toteż pierwotnym zamiarem było głównie ze względu na szczupłe fundusze naprawienie tynków, remont murów i pomalowanie wnętrza jednym kolorem. Nasuwała się analogia z odnowionym parę lat przedtem prezbiterium kościoła P. Marii w Toruniu. Nie znaleziono tam żadnych malowideł, a cała dyskusja obracała się dokoła wyboru koloru na ściany i złocen ołtarza. Kto wie, czy pod sugestią tej renowacji dyskusja nad programem robót w kościele św. Jakuba nie przybrałaby podobnego obrotu, ale w miarę opracowywania programu konserwatorskiego, konieczność liczenia się z malowidłami pod tynkiem nasuwała się coraz wyraźniej.

Krótko przedtem istniał zamiar odnowienia prezbiterium kościoła św. Jana, gdzie poza malowidłem na ścianie północnej, przeświecały z pod tynku malowane medaliony na sklepieniu. Wprawdzie nie doszło wówczas do zamierzonego odnowienia, jednak dyskusja i układanie programu odsłonięcia malowideł z prof. Rutkowskim i generalnym konserwatorem p. J. Remerem miały ten wpływ, że przy układaniu programu prac konserwatorskich sugestia malowideł świętojańskich miała swoją wagę. Znalezienie więc malowideł u św. Jakuba nie było dziełem mniej lub więcej szczęśliwego przypadku, ale rezultatem programu prac konserwatorskich i należytego sposobu prowadzenia robót poprzedzonych fachowymi, naukowymi przygotowaniem. Inna rzecz, że spodziewać się takich ciekawych odkryć nie było pierwotnie można. Zaraz w pierwszym roku prac natknięto się na mały fragmencik malowidła ściennego opodal zakrystii oraz na zamurowane do-
tąd ostroluczne przejście. Zwolna zarysowywał się, początkowo bardzo mglisty, system średniowiecznej dekoracji malarskiej prezbiterium. Jest on bardzo ciekawy i oryginalny, a prostota rozplanowania i szlachetność motywów nadaje mu szczególnej wartości.

We wnętrzu chóru kapłańskiego św. Jakuba znajdujemy trzy główne elementy dekoracyjne. Pierwszym jest materiał, z którego zbudowana jest świątynia: cegła. Jej wartość dekoracyjna i kolorystyczna jest w pełni wyzyskana. Już sam rytm wiązania gotyckiego, zwanego wiązaniem polskim, które pojawia się w tym kościele bodaj najwcześniej, bo w r. 1309, jest ze względu na jednostajne odmienianie wozówki i główki cegły, bardzo dekoracyjny. Również barwa cegły, która w przeciwieństwie do kamienia jest materiałem kolorowym, zajmuje w zespole kolorystycznym wnętrza rolę dominującą. Odcień jej wypalenia jest od dzisiejszej znacznie głębszy i przyjemniejszy, a ręcznie opracowana powierzchnia o pewnych nierównościach nadaje murowi wygląd nieszablony i żywy. Dzięki tym właściwościom cegły ściany prezbiterium nie zostały pokryte malowidłami, z wyjątkiem dwóch niewielkich bocznych obrazów ściennych,

przedstawiających postacie świętych. Aby podnieść kolorystyczne działanie cegiel zabarwiono je jeszcze lekko na czerwono. Nietynkowane i niemalowane płaszczyzny ścian przecinają służki, gzymsik i fryz z napisem. Tam, jak i w krawędziach łuku tęczowego oddzielającego prezbiterium od nawy, spotykamy drugi element dekoracyjny: glazury zielone i żółte. Niezwykle szlachetne zabarwienie glazur, dowodzące o bardzo wysokim poziomie polew ceramicznych użycza wnętrzu pierwszorzędного waloru dekoracyjnego. Przeplatając się na przemian z ceglami zwyczajnymi i biegnąc obok służek, glazury grają bajecznie na tle czerwonych ścian, głównie na profilach łuku tęczowego oraz na fryzie z napisem majuskułą, oznajmującym nam, że w r. 1309 biskup Herman położył kamień węgielny pod świątynię.

Rola dekoratora malarza koncentruje się dopiero na sklepieniu. Czyste, jasne kolory o przewadze tonów zielonkawych i czerwonawych pokrywają bogato architektonicznie skomponowane sklepienie przy wschodniej ścianie szczytowej nad głównym ołtarzem, tworząc część gwiazdy rozpiętej nad prostokątnym zakończeniem chóru. Niezwykle efektowna forma zakończenia sklepienia, która jest jakby bukietem splątanych żeber, szczególnie interesująca na tle okien wschodniej ściany, podkreślona jest w swym charakterze malowidłami. Na tej najbogatszej architektonicznie części, widocznej już od wejścia kościoła, osiąga dekoracja punkt kulminacyjny, a w postaciach czterech skrzydlatych cherubinów wyrażony jest w formie plastycznej modlitewny nastrój słów psalmu, wypisanych poniżej gotyckimi głoskami: Sanctus, Sanctus, Sanctus, Dominus Deus Sabaoth. Reszta sklepienia pokryta jest szmaragdowym ornamentem trójliścia, oplatającym rytmicznie żebra ozdobione geometrycznymi motywami w kolorze rdzawo-czerwonym. Wspaniały akcent dekoracyjny spotykamy na podłuczcu tęczy. Ornament spleciony z geometrycznych romboidalnych motywów i lili andegaweńskich przechodzący na przemian z rdzawych tonów w ciemny fiolet niema sobie równego w naszych kościołach gotyckich, a nie ustępuje najlepszym wzorom francuskim. Białoczerwone wstęgi oplatają służki od góry, łącząc malarsko sklepienie z dolnymi partiami ścian. Dopełniają strony dekoracji napisy gotyckie w górnych częściach glicyfów okiennych.

Szlachetność motywów, planowość kompozycyjna, zrozumienie przez dekoratorów funkcji architektury, dowodzi, że ozdabiali wnętrza niebylejacy artyści. Kim byli, skąd przybyli, orzekać na razie byłoby trudno bez bliższych studiów i analizy, na które w niniejszym artykule nie ma miejsca, w każdym razie pochodzili ze środowiska wybitnego o wysokich tradycjach ściennego malarstwa francuskiego.

Jeżeli chodzi o kwestię czasu powstania to, sądząc po właściwościach stylistycznych, przyjęć należy czas krótko po połowie wieku 14. Są to malowidła na naszych ziemiach wczesne i pochodzą z okresu rozkwitu malarstwa ściennego. Technika malowideł stoi również na wysokim poziomie. Sklepienie i obrazy na ścianie wykonane są według orzeczenia prof. Rutkowskiego techniką tempero-

wą, natomiast podłucze tęczy to autentyczny fresk o całym blasku i świeżości barw.

Prezbiterium św. Jakuba odzyskało dawną świetność, odzyska ją niebawem cała świątynia, gdyż w przyszłym roku prace będą dalej prowadzone, a zrobione tego roku próby w nawach pokazały, że malowidła w tych częściach kościoła bogato zdobiły wnętrze. Dla naszego zabytkowego stanu posiadania przybyła jedna z najcenniejszych, może najcenniejsza średniowieczna polichromia, dla wiedzy zaś o średniowiecznej sztuce pierwszorzędnej wartości dokument.

Dr. Witold Dalbor

PISARZ DAWNEJ EPOKI FRYDERYK SKARBK

Czas obchodzi się nielitościwie z dziełami olbrzymiej większości poetów i prozaików. Chwalone, czytowane, budzące dreszcz zachwytu swego pokolenia stają się już w następnym — niezrozumiale i obojętne, zaczynają trącić myszką i ulegają powolnemu obumieraniu. Tracą swoje soki żywotne. Po latach wysuszone na kształt kwiatów w sentymentalnym sztambuchu, posłużą jako żalony obiekt badań po seminariach polonistycznych. Niekiedy tylko przy wyjątkowo pomyslniej koniunkturze nabierają rumieńców życia pod rewizjonistycznym piórem jakiegoś Boy'a. Lecz krótki to splendor i o słabym zasięgu. — Książka nie odzyskuje pełnego życia, gdyż źródłem jego może być jedynie miłość czytelnika, który ją czyta i odczytuje, szuka o niej recenzji w piśmie, wzmianki podanej przez radio, wypożycza ją innym, i lubi o niej dyskutować, powoływać się na nią, gromić ją w oburzeniu lub szukać w niej wzoru.

W naszych przecież oczach książki świeże i pełne pulsującej żywo treści jeszcze przed paru laty, usuwać się już muszą w cień przed zwycięską falą nowości wydawniczej. Cóż można powiedzieć o powieściach wydanych na bibulastym sztywnym papierze, które na stronie tytułowej wśród misternych delikatnych obwódek noszą tytuły obojętne i dalekie, nic nie mówiące: „Pan Antoni“, „Chwila meszołości“, „Pan Starosta“, a pod nimi daty wydań: rok 1822, rok 1824, rok 1826. Nad tym zaś nazwisko autora — F r y d e r y k S k a r b e k.

A jednak z tych dawnych kartek, pokrytych drukiem o ładnych, subtelnych czcionkach i staroświeckiej drażniącej pisowni dobywa się rzadki urok. Jak ze starej butelki maślaczka odkrytej w zapomnianym kącie, jak z naiwnego pamiętnika z początku ubiegłego stulecia, jak ze starego sztychu, realistycznie i drobiazgowo drobnitką techniką odtwarzającego dawno zamarłe życie ulic Warszawy czy wnętrza staroświeckiego salonu.

Zapewne, ani ruchu, ani dynamiki, ani kunsztu powieściowego w znaczeniu dzisiejszym tu nie znajdziemy. Ale ta naiwna miejscami i prymitywnie prosta a zawsze precyzyjna i dokładna robota starego praktyka dać nam może chwilę niepowседневnej satysfakcji.

Dobrze jest czasem sięgać do pólek ze starodawną powieścią, tym więcej gdy sama postać ich autora zawiera w sobie tyle pełnych charakteru i znamion epoki rysów.

Fryderyk hr. Skarbek urodził się w Toruniu w roku 1792. Gleba pomorska nie była wprawdzie w dziejach literatury najwdzięczniejszym podłożem dla talentów pisarskich, lecz z tym właśnie swym synem zespoliła się wyjątkowo silnie i decydująco. Moznaby rzec, opierając się na Pamiętnikach Skarbka, wyrzeźbiła jego indywidualność. Ten spadkobierca po ojcu wielkopańskich szumnych tradycji, wychowujący się od 6-go roku życia t. j. od śmierci macierzystego dziada na huczny i barwny dworzec ojcowskim wśród nieustannego korowodu zabaw, mających zniszczyć całą fortunę Skarbków, czuje się nade wszystko związany ze spokojną i skupioną atmosferą Torunia, miasta swojej matki. Wpływem najwcześniejszego dzieciństwa przypisuje zasadnicze znaczenie w ukształtowaniu się własnej podstawy duchowej.

„Pamiętam Toruń — pisze w swych pamiętnikach, — to miasto, w którym się urodziłem i ludzi, wśród których byłem wychowany. Pamiętam zamożne a nieokazałe mieszkania kupców toruńskich, w których się krewni i przyjaciele na poobiednią kawę zbierali i obraz poufałego i swobodnego pożycia przedstawiali. W tych pierwszych latach moich zaszczerpiła się we mnie bez wiedzy mojej skłonność do pracowitej rządności, zamiłowanie skromnego i cichego życia“.

Czytając pamiętniki Skarbka, nie można obronić się wrażeniu, że była to organizacja duchowa mocno zwarta w sobie, pełna swoistej energii i nie poddająca się nigdy fluktuacjom zewnętrznym. Człowiek ten wiedział zawsze, czego chce i szedł swoją własną drogą, choćby to była droga najmniej popularna w oczach współczesnych.

W epoce napoleońskiej — rzecz charakterystyczna — nie sięga po szlify wojskowe. Prawda, ma w chwili wkroczenia wojsk francuskich do pruskiej podówczas Warszawy lat czternaście. Ale rok 1810 i 11 zastają go, jako osiemnastoletniego młodzieńca, w świetnym cesarskim Paryżu. Wśród wytwornej socjety błyszczą blaskiem somosierskiej chwały piękne mundury szwoleżerów gwardii. Pierwsze w kraju nazwiska zdobią marsowe postaci tych młodzieńczych lwów napoleońskiej epopei. W tym samym czasie Fryderyk hrabia Skarbek, zamyślony student, ze skryptami pod pachą przebiega uliczki dzielnicy łacińskiej, śpiesząc do profesora języka greckiego, aby mu dopomóc — w kolacjonowaniu tekstów Tucydidesa.

W wyborze kierunku studiów na Uniwersytecie paryskim przejawia tę samą niezależność i pełną świadomość swych upodobań naukowych. Gdy w spi-

sie wykładów nie znajdzie ekonomii politycznej, „ponieważ podówczas nauki te publicznie w Paryżu wykładanemi nie były“, poszuka sobie prywatnego wykładowcy z trudnością i za drogą opłatą, chociaż mieszek studencki był kusy, a jednostajne pożywienie w taniutkich jadalniach doskwierało już srodze.

W roku 1818 Uniwersytet warszawski ofiarowuje Skarbkowi katedrę ekonomii politycznej. Młody dwudziestosześcioletni ziemianin nie waha się ani chwili z porzuceniem uświęconej tradycją pokoleń, jako jedynie godnej szlachcica, pracy na roli, aby podjąć pomimo gwałtownych sprzeciwów otoczenia — działalność, do której czuł prawdziwe powołanie. „Takie to były podówczas — pisze — przesady wielu ze staroświeckich Polaków, iż poczytywali za ublizenie godności szlacheckiej poświęcanie się pracom nauczycielskim“.

W okresie powstania listopadowego, które Skarbka zaskoczyło w Petersburgu, gdzie przedstawiał właśnie Mikołajowi I swój projekt reformy zakładów dobroczynnych i więziennictwa w Królestwie Kongresowym, nie łączy się z ruchem niepodległościowym. Pozostaje na uboczu. Ktoby jednak chciał wysunąć z tego wnioski krzywdzące uczucia obywatelskie Skarbka, wystarczy, aby przyjrzał się jego pracy po upadku powstania. W tych smutnych i służalczych czasach paskiewiczowskich potrafi okazać nieskazitelną czystość. „Miałem bowiem jedynie zajmować się tymi ziolkami, których nędza, choroba i zepsucie opieki publicznej przekazywały. Cała czynność moja zamknięta była w murach szpitali i więzień“.

Trzeba bowiem pamiętać o tym, że ten zasłużony profesor i wychowawca młodzieży w latach 1818 — 1830, znakomity ekonomista, autor licznych dzieł naukowych, twórca oryginalnej własnej koncepcji ekonomicznej o zasięgu europejskim, był jednocześnie twórczym i humanitarnym reformatorem w zakresie spraw najbardziej tego czasu upośledzonych i wstrząsających swym barbarzyństwem, t. j. w zakresie organizacji więzień, szpitali i przytułków dla dzieci i starców.

Oczywiście w ramach tego pracowitego życia literatura mogła wykwitnąć jedynie na uboczu, na marginesie spraw ważniejszych w oczach autora. On sam przyznaje się do tego.

„Obok zajęć urzędowych oraz prac w naukach ekonomicznych pisałem powieści i komedie, które za rozrywkę w pełnieniu wszelkiego rodzaju obowiązków moich poczytywałem. Literackie te prace zajmowały mi wieczory, jakich nigdy nie byłem skłonny przepędzać w zwykłych zebraniach t. zw. wielkiego świata, przez co zdołałem osiągnąć wielką oszczędność na czasie, przeznaczonym dla mnie na tej ziemi“.

Z takiego ustosunkowania się do twórczości literackiej wyrastają najczęściej plody niefrasobliwego grafomaństwa. W tym wypadku jednak stało się inaczej. Profesor, mąż stanu i ekonomista był jednocześnie utalentowanym powieściopisarzem.

Twórczość jego jest obfita i różnorodna. Najslabiej wypadły powieści historyczne: „*Damian Ruszczyć*“, z czasów Jana III i „*Tarło*“ — osnuty na tle walk o tron Stanisława Leszczyńskiego — obie pod silnym wpływem Waltera Scotta. Lepsze znacznie są pełne humoru naśladownictwa Sterna: „*Pan Antoni*“ i „*Podróż bez celu*“, — doskonała dzięki wesołej gawędzie autora odtrutka na panoszącą się wówczas w powieściach ckliwość sentymentalną. Potem powieści — możnaby rzec — dydaktyczne: „*Chmilla wesotości*“, „*Historie wielu małżeństwo*“, poświęcone kwestii doboru małżeńskiego. Na miejsce romantycznych kochanków autor z dużą dozą krytycyzmu i umiejętnością obserwacji wprowadza prozaicznych łowców posagu.

Wreszcie korona twórczości Skarbka — powieści obyczajowe: „*Pan S'a-rost*“, „*Życie i przypadki Faustyna Feliksa na Dodoszach Dodosińskie-go*“, „*Pamiętniki Seglasa*“, „*Olim*“. Zmartwychwstają tu tragiczne a hulasz-cze pierwsze lata porzoborowe, dwory pozornie wielkopańskie, a idące ku ruinie, wielcy panowie, karmazyni, rezydenci, oficjaliści, oszuści i filuci, cały ginący pod naporem twardej rzeczywistości świat starszszlachecki.

Na osobnym miejscu postawić należy małą książeczkę zatytułowaną: „*Małe przyjemności pożycia*“. Autor w krótkich zwartych szkicach daje tu wyraz swemu kultowi dla życia w zaciszu domowym. Istne to miniatury wykonane precyzyjnie, dokładnie, z ogromną wyrazistością. Ukazują nam to wewnątrz staroświeckiego dyliżansu, to chwilę przebudzenia w ciemny ranek wobec wesoło trzaskającego na kominku ognia, to szarą wygodną ławę, wschód słońca, proszony obiad w domu przyjaciela. „Szczęście mamy tu pod ręką“, — mówi autor rozkochany w uroku życia rodzinnego, — „nie gdzieś daleko w zamglonych przestrzeniach“.

Jak w życiu, tak i w twórczości literackiej Skarbak jest przede wszystkim sobą. Jest naturalny. Przeciwwstawiając się panującej w powieści ówczesnej modzie niezyciowych sytuacji, sztucznych powikłań, księżycowych dekoracji, zmyślonych uczuć, daje obraz mocny, zaobserwowany w pełnym słońcu. Odkrywa — pierwszy w literaturze naszej — urok dnia codziennego. Mistrzem jest zwłaszcza w kreśleniu realistycznych obrazków, w ukazywaniu zagrody drobnego szlachetki, dworu możnego panka, miasteczka, tonącego w błocie, świetnej reduty karnawałowej na tle mizერი i szarzyzny mazowieckiego pejzażu, a nade wszystko w obrazowaniu ówczesnych ludzi, których dotknęła klęska najcięższa, jaka może spotkać wolnego człowieka — utrata niepodległości państwa, a który mimo to nie przetworzyli się, nie wydobyli z siebie w obliczu katastrofy ani godności obywatelskiej ani bodaj powagi. Kto chce się przekonać, jak wyglądało społeczeństwo w latach Królestwa Kongresowego, niech czyta to przerażające świadectwo, złożone swym czasom przez świetnego obserwatora.

Oczywiście, patrzeć trzeba na tę twórczość z perspektywy czasu. Skarbak należy całkowicie do pokolenia pisarzy z przed roku 1830, tkwi korzeniami w epoce, która wydała powieści Juliana Ursyna Niemcewicza, Jaraczewskiej,

Hoffmanowej i Bernatowicza. Nowatorstwo jego polega na tym, że nie opierając się na żadnym precedensie literackim, dać usiłuje swój własny i niezależny od nikogo obraz rodzimego życia. To, co później pod świetniejszym piórem Ignacego Chodźki, Rzewuskiego, Wincentego Pola, Kaczkowskiego rozwinie się w barwny, soczysty i pełny obraz, tutaj — jest jednobarwnym, skromnym, ale dokładnym szkicem.

Zdrowy, rzeźki realizm autora, minimalny współdziałal tendencji satyrycznej, lekki łagodny humor, prześwietlający wszystko, sprawiają, że powieść Skarbka nie jest anachronizmem w stosunku do dnia dzisiejszego.

Zofia Bogusławska

PIERWSZA POWIEŚĆ KASZUBSKA

Aleksander Majkowski jest pisarzem, który najwszechstronniej reprezentuje literaturę kaszubską. Twórczość i cała jego działalność literacka przedstawia obraz nie tylko jego indywidualnego rozwoju, ale zarazem obraz rozwoju literatury kaszubskiej w ogólności.

Zadebiutował w r. 1899. Jego pierwszy utwór, poemat komiczny „Jak w Koscerznie koscelnygo obrele...“, powstał pod wpływem Jarosza Derdowskiego. Nosi on jeszcze na sobie, podobnie jak „Czorlińści“ (i inne utwory Derdowskiego), znamię prymitywizmu, tego mianowicie, który jest właściwy każdej początkującej literaturze. Brak tradycji i wzorów, ubóstwo języka i środków literackich, prostactwo i rubasznosc w wyrazie oraz w wyborze motywów czyni tę fazę rozwojową ogromnie bliską literaturze ludowej. Derdowski mimo swych niezwykłych zdolności, nie zdołał się z niej całkowicie wyłamać. Uważał, że „skoro pisał po kaszubsku, musiał już pisać coś śmiesznego, bo poważnie nie łatwo w tym narzeczu pisać“.

Takie mniemanie, któremu, jak świadczy pierwszy utwór, z początku hołdował również Majkowski, stworzyło opinię, że inne rodzaje, zwłaszcza liryka, nie są do pomyślenia w tej gwarze. Dalszy jednak rozwój literatury kaszubskiej wykazał co innego. Aleksander Majkowski, indywidualność silna i twórcza, wnet otrząsnął się z wpływów autora „Czorlińskiego“ i samodzielnie począł torować sobie drogi. W r. 1905 wydał zbiorek poezyj pt. „Spiewe i frantowci“. Otworzył nim kartę świetnego rozwoju liryki kaszubskiej, dzisiaj z wszystkich rodzajów najbogatszej (W. Budzysz, Czernicki — Heyke, Sędzicki...).

W dalszej działalności Majkowskiego następuje okres pracy społeczno-kulturalnej z jednej strony, a szukania nowych form ekspresji literackiej z drugiej. Wyrazem pierwszej jest stworzenie „ruchu mlodo-kaszubskiego“, który

dał szerokie i trwałe podstawy życiu społecznemu, kulturalnemu i literackiemu na Kaszubach, oraz skupienie go naokoło czasopisma „Gryf“, redagowanego w l. 1909 — 1912 (potem po wojnie kilka razy wznawianego). Wyrazem zaś drugiej jest dążenie do stworzenia artystycznej prozy kaszubskiej. Przejawia się ono w literackim opracowaniu bajek ludowych, które Majkowski zamieszczał w „Gryfie“ w cyklu pt. „Z niepisanej literatury kaszubskiej“. Równocześnie w swych opowiadaniach — obrazkach, pisanych po polsku, pisze dialogi w gwarze („Nigde do zgube nie przyńdą Kaszube“; „Judica Domine nocentes me“). Po tych drobnych ale udatnych próbach Majkowski opracowuje większą całość utrzymaną w duchu kaszubskim. Jest nią pierwsza powieść kaszubska pt. „Żecé i przigodě Remusa“.¹

Postać Remusa zajmowała poetę już w młodości. We wspomnianym wyżej utworze z r. 1899 po raz pierwszy się z nią spotykamy. Widocznie postać to niezwykła, skoro tak długo poeta nosił ją w sercu, by jej wreszcie dać wyraz artystyczny w trzynomowej powieści! Przyjrzyjmy się jej, jak się nam przedstawia na podstawie pierwszej części zatytułowanej „Na Pustkovju“, która w tym roku ukazała się w druku (dwie dalsze spoczywają w rękopisie):

Na Kaszubach, niedaleko wsi kościelnej Lipna, jest samotne pustkowie gospodarza Zabłockiego. Okolica piękna: naokoło lasy, jezioro, rzeka, za nią stroma góra z zamkowiskiem. Życie codzienne, szare, jak na tyłu innych gospodarstwach kaszubskich. Tak zdawało się na pozór... Ale na to życie, otoczenie, okolice, przyrodę zaczyna patrzeć wrażliwe oko poety. Z niezwykłą łatwością poddajemy się jego wrażeniom i przeżyciom, bo ze wzruszającą bezpośredniością on sam o nich opowiada (powieść podana jest w formie pamiętnika). Tym poetą jest niepozorna postać — pastuszek Remus, będący na służbie u Za-

¹ Majkowski Aleksander: „Żecé i przigodě Remusa. Zvjercadło kaszubskij“. Kartuze 1930 (1936). Vedol autor. Druk. A. Splitt (i Druk. „Gazety Kartuskiej“). 80 s. 134. Pierwsze trzy rozdziały tej powieści były drukowane w r. 1922 w „Gryfie“, nr 1—5, następnie całość części pierwszej oraz początkowe strony części drugiej p. t. „Na voli i njevoli“ ukazały się w piśmie „Zrřesz Kaszebskó“ w r. 1934/35. — W sprawie balamutnej daty na karcie tytułowej „1930“ zamiast „1936“ pisze mi p. dr Majkowski: „Habent sua fata libelli! W r. 1930 mianowicie rozpocząłem druk tej powieści w drukarni Splitta w Kartuzach. Wydrukowawszy Splitt 5 arkuszy, zbankrutował. Druk stanął. Po upływie dalszych 3 lat, wspomniany Splitt urządził sobie małą drukarnię, w której 1—2 arkuszy „Remusa“ drukował w dalszym ciągu. Gdy brakło 2½ arkusza do reszty niniejszego tomu, Splitt zmarł nagłą śmiercią. Znowu druk stanął. Nareszcie podjął się wydrukowania reszty p. Bieliński, właściciel i redaktor „Gazety Kartuskiej“. Ale ten pozostawił kartę tytułową niezmienną. Stąd balamutny rok 1930“. — Następne dwa tomy powieści Majkowskiego od 9 lat spoczywają gotowe w rękopisie i czekają na wydawcę. Czy nie byłoby wskazane, by społeczeństwo zajęło się tą sprawą? I czy wogóle nie byłaby pożądana zbiorowa akcja wydawnicza w formie „Biblioteczki Kaszubskiej“ wzgl. „Biblioteczki Kaszubsko-Pomorskiej“, któraby objęła zarówno nowe wartościowe utwory, jak również dawniejsze wyczerpane lub rozprószone po pismach i gazetach?

blockiego. On czuje i widzi wszystko inaczej, niż inni, niż jego rówieśnica Marta, niż Marcijanna, która usiłuje mu wybić z głowy jego mrzonki, niż parobcy Michał i Marcin, którzy również nie szczędzą mu razów. Mały Remus się nie skarży. Od urodzenia ma skażoną wymowę, śmiech wywołującą. Mało kto go rozumie. Ma za to wrażliwą duszę, szeroko otwarte oczy, wyostrzony słuch. Pieśń, legenda, powiastka, przysłowie, słyszane na pustkowiu, nabierają w jego wyobraźni krwi. Gdy wieczorem kładzie się do łóżka w stajni i gdy poprzez cztery zielone szyby okienka pada na pierzynę światło księżycowe, wtedy on marzy i wtedy ukazują mu się zjawy tak plastycznie, że z nimi rozmawia, współczuje im, a nieraz i płacze, aż konie z politowaniem mu się dziwiają. Podobnie gdy przez długie lato pasie w polu krowy i owce, leżąc pod trzema chojnami lub pod ukoronowaną jarzębiną, przeżywa wszystko, o czym mówią na pustkowiu. A najbardziej go zaciekawia i niepokoi zamkowisko, które ludzie otaczają tajemniczym lękiem. W swych snach widzi na nim cudny zamek, w którym jest uwięziona piękna lecz nieszczęśliwa „królewionka“. Ta zjawa zakłętego zamku i biednej „królewionki“ już go nie opuści. Organicznie wplecie się w jego życie...

Równocześnie dusza Remusowa tęskni za czymś wielkim, nieznanym; wrywa się poza lasy, które otaczają pustkowie, do innego świata, do innych ludzi. Czytać uczy się na katechizmie i biblii. Historia Starego Zakonu to jego pierwsza książka z obrazkami. Plastyczna jego wyobraźnia przenosi z biblii miejsce akcji i ludzi na pustkowie. Jego samego najwięcej pociąga postać Dawida, pasterza i rycerza bożego, który zwyciężył Goliata. I Remus pragnie zwyciężyć. Przygotowuje więc sobie procę, a wyuczysz się niezawodnie trafić, szuka swego Goliata. Znajduje go. Oto pewnego razu przybywa na pustkowie „ktoś“, który wszystkich zaniepokoił, zasmucił, przeraził. To Goliat — powiada sobie Remus. Gdy tamten wraca, występuje mu na drogę — i zwycięża. Po latach miał się dowiedzieć, że ogłuszył i zwałił z konia żandarma pruskiego, który na pustkowie przeprowadził rewizję za „kimś“, co w swej młodości podobnie walczył z wrogiem — i zabił. Na razie mały Remus tego wszystkiego nie rozumie, przed konsekwencjami zaś za swój chłopięcy poryw zostaje ukryty....

Tymczasem z pastuszka wyrasta parobek, z chłopca młodzieniec. Z tą zmianą przybiera również inną postać zjawa „królewionki“. Dziecięce o niej marzenia przeradzają się w miłość. Oto przypadek sprawia, że Remus znowu się udaje na zamkowisko i spotyka tam śliczną pannę z okolicznego dworu. Wydaje mu się, że to jego „królewionka“. Wichrzą się jego uczucia, płonie gorącą miłością — i odtąd nie zaznaje spokoju. Co niedzielę biegnie na zamkowisko ze słodką nadzieją: może zobaczy ukochaną „królewionkę“? Ona nie przychodzi, gorzej, owa panna po pewnym czasie bierze ślub z kimś drugim. Remus wtedy przeżywa najstraszniejsze męki i bliski jest samobójstwa. Popada wreszcie w prawie śmiertelną chorobę. Po niej „le szari popjól leżoł na dnje duszė“.

Zaczyna się teraz nowy okres w życiu Remusa. Otwierają mu się światy, o których dawniej nie myślał. Dawna ciasna jego Ojczyzna — pustkowie rozszerza teraz swe granice aż het po morze, Odrę, Noteć i Wisłę. Staje mu przed oczyma pełna chwały i wielkości przeszłość Ziemi Kaszubskiej oraz obecna jej niedola pod rządami zaborcy. Zapadły zamek urasta teraz do symbolu Ojczyzny, uciemiona „królewionka“ zaś do symbolu duszy kaszubskiej. — Te nowe światy otwiera Remusowi ów „ktoś“, którego żandarmi pruscy szukali na pustkowie — brat gospodarza Zabłockiego. Należy on do tych, co wielkość noszą w sobie. Całe życie pracował nad wydzwignieniem zapadłego zamku — Ojczyzny. Za czasu swej młodości przygotowywał wśród Kaszubów powstanie i walkę z wrogiem. Za to musiał iść na tułaczkę, w świat. Teraz przed śmiercią wrócił na pustkowie. W Remusie widzi bratnią duszę, więc jemu w spadku powierza trud swego życia: „Jo pude do grobu, a tē pudzesz mjedze ludzi i pracował będziesz nad vėdvjignjenjim zapadligo zomku“.

Remus ma być iskra Ormuzdową, ma być w dziejach kaszubskich jednym z duchów dobrych, którzy walczą z Arimanem Smętkiem, ma iść, gdzie tylko brzmi mowa kaszubska, i zapalać iskry Ormuzdowe, dopóki nie „przjdze czas, że jich będzie tile jaż zbijją sę w płomiń szerokii nad grobami bohaterów naszych i społą sovė i sępė. Tej wińdze z chwałą zapadli zomk a w njim sadnje na tronje zaklėtō krolevjonka i zapanuje na zemji nasi svoboda i wubetk i szczestlevosc“ (str. 119).

Po śmierci Zabłockiego Remus żegna pustkowie — „królestwo dziecinnych lat“. Wtedy staje się coś bolesnego. Oto Marta, jego rówieśniczka i towarzyszka życia, wyznaje mu swą miłość i prosi, żeby został. Remus nagle uświadamia sobie, czym to dobre dziewczę było dla niego w życiu. Kochał je również. I gdy już żal zaczyna w nim wzbierać za pustkowie, wtedy znowu przypomina sobie swą wielką sprawę: „Marto — rzezce —... Jak przēmuszisz worzła, he z wė-sokjigo kaminja zeszedł mjeszkac w dolině, chdze sę dobetk pase?“ — Idzie w nieznaną świat...

Na tym kończy się część pierwsza powieści.

Zamyka się ją z uczuciem wzruszenia, tego wzruszenia, które zostawia po sobie każda wielka poezja, sztuka, arcyzm. Prostota wyrazu i wzniosłość uczuć i myśli — oto co przy czytaniu tej powieści tak dogłębnie przenika i przeżywa duszę. Dzieje się to tym więcej, że poeta wprowadza nas w świat dotąd nieodkryty, a pachnący żywiczną świeżością przeżyć, że wyraża te przeżycia w mowie, która sama w sobie posiada jeszcze pierwotną naturalność i prostotę. Po raz pierwszy dusza kaszubska wypowiedziała się tutaj z całą szczerością i bezpośredniością, jak w zwierciadle! Raz po raz odnosi się wrażenie, że autor wyjął słowa z ust ludu, a uczucia z jego serca. Cichy smętek osnuwa duszę w ciągu czytania, nie ten Smętek — demon z „Wiatru od morza“ Żeromskiego, lecz ów — stanowiący najgłębszy podkład psychy kaszubskiej.

Silne oparcie powieści na podstawach psychologicznych stanowi o jej wartości. Ewolucja duchowa bohatera przedstawiona jest i z głęboką prawdą i z artyzmem. Chłopiące marzenia, sny i zjawy tak przesłaniają codzienne życie, rzeczywistość, iż odnosimy wrażenie, jakobyśmy razem z małym Remusem przeżywali jakąś pełną poezji baśń o zaklętym zamku i nieszczęśliwej „krolewionce“. W miarę rozwoju bohatera ten baśniowy charakter powieści coraz więcej zanika. Takie zaś obrazy, jak przemiana duchowa pod wpływem uczucia miłości, jak przeżycia w dniu ślubu ukochanej, jak walka z myślami samobójczymi, jak wreszcie pożegnanie Remusa z Martą należy zaliczyć do najpiękniejszych kart w literaturze polskiej. I jeszcze jedno. Majkowski posiada umiejętność docierania do najistotniejszych treści wewnętrznego człowieka. Doszukiwanie się i odnajdywanie odwiecznych wartości człowieczeństwa w postaci tak niepozornej, prostej i ułomnej, jak pastuszek i parobek Remus, nadaje powieści cechę wzniosłości i wielkości, nadaje jej ogólnoludzką wartość.

Tym wewnętrznym zaletom dorównują zewnętrzne, formalne. Majkowski w całej swej twórczości wykazuje dużą troskę o artystyczne opracowanie tekstu. „Remus“ wydaje się być wyrazem najwyższym usiłowań w tym kierunku. Porównanie obecnego wydania z pierwodrukiem pierwszych rozdziałów w „Gryfie“ z r. 1922 i zrobione w nim poprawki wprowadzają nas do artystycznej jego pracowni. Poeta waży i dobiera każdy wyraz, odrzuca zbędny, a nowy, gdzie okazuje się potrzeba, wstawia, zmienia kolejność słów i ujednostajnia styl. — Wszystko zaś czyni po to, by językowi nadać jak najbardziej jednolity charakter i by jak najwięcej przepoić go duchem kaszubskim. Widać tu prawdziwą twórczą pracę nad kształtowaniem literackiego języka. Nigdy też dotąd literacka kaszubszczyzna nie ukazała się w takim bogactwie i pięknie. Majkowski jeszcze raz dał dowód, że nie tylko do rzeczy śmiesznych ona się nadaje, ale jest również zdolna wyrazić i najdelikatniejsze uczucia i najwznioślejsze myśli i cuda natury.

Wreszcie trzeba podkreślić ogromną oszczędność słów oraz zwartość powieści. Jest to niewątpliwie wynikiem wielkiego talentu poetyckiego, że Majkowski rozległe procesy duchowe i głębokie przeżycia umie wyrazić w wielkich skrótach — symbolach, ale zarazem jest to wynikiem charakteru Kaszuby, który nie lubi nadużywać słów. Wśród frazeologii we współczesnej literaturze jest to objaw i miły i wartościowy.

Toteż tę pierwszą powieść kaszubską, napisaną umiejętnie i sięgającą niejednokrotnie wyżyn poetyckiego natchnienia, nie tylko Kaszuby, ale i cała Polska powitają z szeroko otwartym sercem.¹

Andrzej Bukowski

¹ Poniżej zamieszczamy — w porozumieniu z autorem A. Majkowskim — wyjątek z omawianej powieści. Stanowi on zamkniętą całość i w niezwykle zwartym skrócie ujmuje istotną treść dziejów kaszubskich. Już Żeromski w „Wietrze od morza“ w postaci Śmętki wyraził tragizm dziejów pomorsko-kaszubskich. Jednostronne ujęcie Żeromskiego Majkowski rozszerzył, wprowadzając postać ducha dobrego, Ormuzda. W ten sposób oparł swą powieść na najgłębszej przesłance filozoficznej — odwiecznej walce Dobrego z Złem. — Przytoczony wyjątek daje równocześnie wyobrażenie o pisowni, języku i stylu powieści.

BOJKA WO DZEJACH KASZUBSKJICH

(Wyjatek z powieści „Żecé i Przigodé Remusa. Zvjercadlo kaszubskji”).

Bjoli duch Ormuzd i czorni duch Ariman, a po naszymu Smętk, zeszlé sę v zemji kaszubskji na gorze Revkole, co na morzé patrzy i dzeli tich bracu, co ku Wodrze cigna, wod tich co lgną do Gduńska. I wobroceł Ormuzd vjidné jak słuńce woczé na njebo i morzé i ład i powjedzoł tak:

— Ten kraj, to kolebka i truma. Ten lud won wumarł a żyje. Na bjoli Arkonje stolemné kaminje, po chternich vanoži sin dovnich Veletov z vestudzoną duszą, modłaci sę Bogu godką svich vrogov, som vrog krevji svoji i głuchi na skargji, co vėchodzą z mogjil. Nad wuscami Visłé i rebok i rataj, zgarbjali ku zemji i tcaći ikoné przėvėdrov i gosci a svoje rzucivszé do smjeci. Jo ale jim zbudzė zpod kamjannich mogjil ricerzi i vodzov i rozezglę płomiń wod bjoligo Helu po Stopjenni Kamiń, be wozełé znovu v mocé i chvale.

I wodrzekł Smętk:

— Smjerc jich i zguba to dobecé moje. Pod Grifovim znakjem bjezełé morzami: Pjoruné jich mjecze a żogle jich skrzydla! A vjińcem gardov wogrodzilé wubetk vsov svojich i kontin. Przistanje nad morzem to zdrzodła jich złota. A purpura złoto spjevalé jich chwałę ze szczytov jich kontin i bjolich remjon jich dzevczat i njevjust. — Ale jo do njich splavjił z kamjannigo nortu zbujnjikov głodnich na mizernich szkutach. I v granjice kraju jo vbjił jich jak klinem i podparł jich mocą. Im szedł przed jich vojskjem jak gradovó chmura. A szpjegami poszlé i Zdrosc i Zvada. Jo mocni rzędé jich rodov i plemjon rozrzeszoł na snopé a snopé postavjił naprocem sobje, bė zdobivca z nortu mogł żelaznim botem przeńsc po njich ku słuńcu. Duńskjigo żołnjerza rękoma jo społeł Rujańską Stannjicę a Svjętovita stolemni posąg rznął jem na zemję a z jego rzezba pokretich członkov wułukł jem vjoré v wogjiń pod gronkji żołnjerskji stravé. — I ju jich njima, pesznich Veletov! Bo rzędami leżą v kamjannich grobach wod Matkji Rėdė do pjoskov Helu. Le szaró chmara njesvjadomich gburov i rebokov bjednich na smjerc sę sposobji. Bo kaminji czvjoro mechami wobrosłich i sicena dużó, co ve vjetrze žėži na pustim wugorze: to grob jich panov.

Ale njerzekłszé słowa Ormuzd vėcignął rękę i zpod grobovigo kamjenja vėdobeł gorsc prochu bohaterov i soł go jak sevca seje zorno na przėchodni žnjiva ku vschodovi słuńca i zachodovi, ku nortu i pońju. A proch szedł ku zemji, jak roj gvjozd, jak żołacé skrė. A chdze spadła skra, tam vėtrisnął wogjiń ze svjęti zemji i łączel sę z wognjem v płom.

A Smętk sę skrzevjil i lisał złim wokjem i signał v durę strupjaligo vjaza. Tam sedzoł sęp stari. A won go vzał na dłoń, rozvjinał mu

skrzydła i pjoro za pjorkjem věrivajac puscel zlim vjatre m za skrami. A sępove pj-ŕa ku zemji spodalē a z koźdigo lęglē sę sovē i sępē. I szarim skrzyłłem padalē na wognje i gaselē plomōń.

Ale Ormuzd bjołi njewopręstoł soc svętych prochov na kaszubska zemję a skrē padalē krom sov i sępov, jak roj gvjodz.

Aleksander Majkowski

ZAMEK KRZYŻACKI W TORUNIU

Toruń założony został na skrzyżowaniu się dróg: pradoliny zwanej dzisiaj Toruńsko-eberswaldzką i koryta rzeki Wisły. Ważność węzła drogowego podnosiła ta okoliczność, iż właśnie tutaj stykają się nadto doliny Drwęcy i Brdy, a Kępa Bazarowa, jak też zwężenie się do minimum zalewanej terasy niezmiernie ułatwiały przeprawę przez Wisłę.

Średniowieczna osada handlowa z konieczności musiała być fortecą. Tak też początki twierdzy toruńskiej, w szczególności zamku krzyżackiego, łączą się ściśle z początkami samego miasta. Jak wiadomo, dzieje pierwszych lat Torunia nie zostały jeszcze przez historyków zupełnie jasno skryształizowane. Różne, często skrajnie sprzeczne sądy o Starym Toruniu, o przeniesieniu pierwotnej osady i zamku, sięgają tylko mniejszego czy większego stopnia prawdopodobieństwa, a czasem noszą cechy prostej hipotezy. Nie jest rzeczą nawet zupełnie pewną, czy dokument lokacyjny z r. 1233 odnosi się do Torunia w nowym jego siedlisku, czy dotyczy pierwotnej osady. Dokument ten uwalnia spod ogólnego prawa mieszkaniowego bliżej nieokreślone obrony zakonne.

Chociaż jednak nie mamy wyraźnego poświadczenia historycznego na twierdzenie, że zamkowe fortyfikacje istniały już w pierwszych latach na nowym terytorium, to nie ulega wątpliwości, iż w nowej osadzie Krzyżacy nie omieszkali wznieść jakiegś chociażby prymitywnej twierdzy. Prawdopodobnie była ona zbudowana z drzewa, jak np. Butterberg między Chełmem a Starymgradem, albo Zantier przy Białej Górze naprzeciw Mątawskiego Cypla. Na pół legendarny Vogelsang nie stanowił także potężnej twierdzy wieżę-strażnicę zastępowało wysokie drzewo, w pobliżu znajdowały się zabudowania gospodarskie otoczone palisadą. Z drzewa też pierwotnie zbudowali Krzyżacy zamki w Kwidzynie, Elblągu, Dzierzgoniu, Gdańsku, Świeciu. Zamki w Ostródzie, Lidzbarku, w Jezioranach jeszcze w pierwszej połowie XIV wieku nie były murowane.

Znaną jest także rzeczą, że Krzyżacy mieli zwyczaj przenoszenia zamków: rozbierali zamek w jednym miejscu, aby z jego materiału wybudować inny w niezbyt odległej osadzie. Otóż trudno przypuścić, by rozbijali scementowane głązy, natomiast rozbiórka warowni wybudowanej z potężnych belek i pni nie przedstawiała wielkich trudności.

Za trzeci dowód może służyć ta okoliczność, że w XIII wieku Prusacy toczyli z Krzyżakami niezwykle zacięte walki, a więc nie było czasu ani sposobności na budowę wspaniałych zamków-klasztorów, zwanych „domami“, w przeciwieństwie do zwykłych osiedli nazywanych „obozami“.

Z tych powodów niektórzy niemieccy historycy twierdzą, że w XIII wieku Krzyżacy w Ziemi Chełmińskiej i w Prusach ograniczali się wyłącznie do warowni drewnianych. Przynieszone dowody są istotnie silne, nie rozstrzygają jednak kategorycznie kwestii. Wiadomo bowiem, że Krzyżacy zanim przybyli do Polski, posiadali na Zachodzie Europy i w Palestynie pierwszorzędne twierdze. Wystarczy wspomnieć ich kolosalne budowle w Coucy, Akkon, Starkenberg lub inne w Syrii i w Niemczech. Trudno przeto przypuścić, aby się i w Polsce nie zdobyli wcześniej na wzorowy zamek.

Co do budowy trwałej, murowanej fortecy zamkowej zachowały się tylko dwie zapiski historyczne, które wprawdzie nie ustalają początku i końca pracy, jednak pozwalają je w przybliżeniu określić.

Z pierwszej dowiadujemy się, że Henryk biskup, wyjeżdżając z Ziemi Chełmińskiej 10 lutego r. 1255, swój księgozbiór i inną własność częściowo na zamku toruńskim a częściowo w Chełmnie przechowaną na wypadek, gdyby nie wrócił do Prus, zapisuje komturowi toruńskiemu Ottonowi na budowę wieży lub muru. Tenże biskup w tym samym roku dodał jeszcze dziesięć grzywien srebrnych na ukończenie wieży lub na budowę muru. Wnioskujemy więc, że Krzyżacy w r. 1255 budowali wieżę i mur zamkowy.

Wieża ta to strażnica, która jeszcze dzisiaj stoi na południowo-zachodnim rogu ruin zamkowych i do której później dobudowano „Dwór mieszczkański“. Miała ona dla zamku bardzo wielkie znaczenie: broniła wejścia na przedzámce, była fortem przed miejskimi obronami, w końcu panowała nad służą, zamykającą od południa mur zamkowy. Ponieważ bez obwarowania południowego stołu wogóle nie można było rozpoczynać budowy, słusznym wydaje się twierdzenie, że budową wieży i południowego muru z nią złączonego Krzyżacy rozpoczęli wznoszenie potężnej toruńskiej twierdzy.

Druga zapiska to list legata Anselma z r. 1263, z którego dowiadujemy się, że Krzyżacy postanowili przebudować zamkową kaplicę. Legat nadawał 100 dni odpustu tym, którzy Krzyżakom w tym dziele pośpieszą z pomocą, a 46 dni tym, którzy w ustalone dni kaplicę nawiedzą. Budowę tę można chyba uważać za koniec budowy całego zamku. Ciągnęła się ona cały dziesięć lat, od r. 1255 do r. 1265.

Na twierdzę składały się następujące części: 1) zamek z dwoma podwórzami, 2) przedzámce dolne (południowe i wschodnie), 3) przedzámce środkowe i 4) przedzámce północne.

Sam zamek tworzył nieregularny czworobok. W głównym, niewielkim dziedzińcu znajdowała się obmurowana studnia. Ponieważ w tym miejscu nie ma gruntowej wody, sprowadzono ją prawdopodobnie rurami z pobliskiej strugi

Mokrej. Blizsze dane co do rozmieszczenia poszczególnych sal zamkowych opierają się jedynie na badaniach przeprowadzonych w zimie r. 1918/19. Według nich jedynie kaplica znajdowała się na południowej stronie; Remter czyli jadalnia a zarazem sala rekreacyjna po stronie zachodniej; sala kapitulna po stronie wschodniej, mieszkania po stronie północnej i na piętrze. Podstawowym źródłem do narysowania poziomego przecięcia całej fortyfikacji jest plan dokonany przez architekta i geometrę, Jakuba Hoffmana, który w r. 1631 sporządził plan według stanu z r. 1625.

Według tego planu 6 metrów niżej od powierzchni zamkowego dziedzińca biegł wąski pas, tak zwany parcham, otoczony murem obwodowym. Od wschodniej strony parcham stanowiła terasa, a od zachodu mur zewnętrzny parchamu siedl nad brzegiem fortecznego rowu.

Drugi mur rozpoczynał się u bramy Mostowej dawniej Promową nazywanej, dochodził do klasztornej mennicy a stąd do północno-wschodniego mlyna, przy którym skręcał na zachód do fortecznego rowu.

W dolnym przedzamczu stały dwa mlyny, następnie jeszcze w XIII wieku założona mennica, a w końcu do dzisiejszego dnia najlepiej zachowana ustępowa baszta: Dansker czyli gdanisko. Baszta ta miała także znaczenie wojskowe, dlatego też korytarze do niej prowadzące zaopatrzone były w strzelnicze okna. Nazwa pochodzi od nienawidzącego Krzyżaków Gdańska. Z ciekawą etymologią tej nazwy wystąpiła w r. 1933 „Deutsche Rundschau“, uważając za możliwe pochodzenie wyrazu „dansker“ od słów „tanzen gehen“.

W północnym a częściowo i środkowym przedzamczu znajdowały się zabudowania gospodarskie: piekarnia, browar, wozownia, kuźnia. Była tutaj także studnia.

Bez wątpienia w tych przedzamczach znalazły pomieszczenie arsenał, śpichrze i stodoły.

Zamkowe fortyfikacje zewsząd otoczone były wodą: od południa Wisłą, od północy dochodziła do zamku Mokra, tutaj dzieliła się na dwa ramiona, napełniając rów staro- i nowomiejski. Na końcu tych rowów zbudowano śluzy, które zatrzymywały wodę. Osobny kanał przeprowadzono do młynów i mennicy. Od strony wschodniej ciągnął się w dół obmurowany zarybiony staw, który powstał z wody gruntowej, jeszcze dzisiaj występującej tutaj dosyć obficie.

O ile plan poziomy zamku w głównych zarysach można względnie dokładnie odtworzyć, o tyle trudniej jest opisać wygląd samego zamku. Nie dochowała się bowiem żadna rycina, która by przedstawiała krzyżacki zamek w Toruniu. Na ścianie portyku zburzonego klasztoru dominikanów w Toruniu wymalował nieznaną artystą toruński zamek, niestety malowidło to wraz z murem zostało zniszczone. W r. 1754 wybito medal na pamiątkę trzechsetnej rocznicy przejścia Torunia do państwa polskiego. Wyrity na nim zamek bardzo prawdopodobnie wzorował się właśnie na tym obrazie z dominikańskiego klasztoru. Podobizna ta jest bardzo mała i niewyraźna.

Z ruin zamku pozostał róg sali kapitulnej, gdanisko z korytarzem, część murów, zapora słuzowa i strażnica.

Z sali kapitulnej zachowała się część ściany północnej. Z tych szczątków można wywnioskować, że sala była wysoka, jasna, artystycznie sklepiona. W łuku, prowadzącym do gdaniska, widać ślady trzech nisz, z których jedna jako brama prowadziła na schody umieszczone na wschodniej terasie. Dach korytarza zbudowano w stylu wewnętrznego sklepienia, mianowicie w podłużną ścianę dachu wcinają się pionowe, ornamentacyjne daszki.

Samo gdanisko to cztery wysokie słupy zamknięte na wysokości korytarza ostrołukowym sklepieniem. Powyżej, jak to wykazuje ruina, wieża przechodziła w ośmiościan, który tak, jak cztery wieżyczki, zaopatrzony był w strzelnicze okna.

Strażnica znajduje się w południowo-zachodnim rogu fortyfikacji miejskich, należała jednak do zamku. Zależało bowiem Krzyżakom na jej posiadaniu, ażeby z niej panować nad zamkowym rowem, brodem wiślanym i promem, jak też nad drogą do miasta. Droga ta była ujęta w miedzymurze. Po zbudowaniu zamku, gdy wartownia nie miała znaczenia a Nowe Miasto złączone zostało ze Starym, Rada miejska oddała tę część fortyfikacji bractwu św. Jerzego, które wystawiło tutaj „Dwór mieszczański“. Przy wartowni już za czasów krzyżackich stał domek, który był mieszkaniem emerytów a zarazem domem zajezdnym dla klasztornych gości. Cała ta część, jak to wykazuje rycina z r. 1581, uległa później gruntownej przebudowie. W przyległym miedzymurzu zasadzono drzewa i z tego powodu nazwano je „Ogrodem mieszczanskim“.

O całości budowy można powiedzieć, że Krzyżacy nie dbali tylko o wartości wojskowe, lecz także o estetyczne. Świadczą o tym dobitnie zachowane wieże, dachy, okna i drzwiowe otwory.

Krzyżacki zamek uległ w r. 1420 wielkiej katastrofie. Wybuchł pożar, który strawił niemal wszystkie zabudowania z wyjątkiem mieszkania komtura. Z listu pisanego do nieobecnego przełożonego dowiadujemy się, że mieszczanie nie tylko nie pomagali Krzyżakom przy gaszeniu ognia, ale nawet okrzykami i szyderstwami wyrażali radość z ich nieszczęścia. Mieszczanie toruńscy opanowali zamek 7 lutego r. 1454. Rada miejska postanowiła go zburzyć i nie żałowała na ten cel 85 marek. Rowy zasypano. Przedzamcza przeznaczono na zabudowanie. Nie dokonano jednak tego od razu. Jeszcze w r. 1619 uchwalono teren zamkowy zmierzyć, a w r. 1624 podzielono go na parcele. Wkrótce potem wydano rozporządzenia z warunkami budowy domów prywatnych. Dziś tylko drobne fragmenty rozległej niegdyś budowli świadczą o militarnej potędze Krzyżaków, a zarazem o niespożytych polskim charakterze toruńczyków, którzy zdołali zamienić w ruinę niemiecką fortecę, aby się stać obywatelami polskiego państwa.

Ks. Dr. Ludwik Frąs

JÓZEF STAŃCZEWSKI

DZIENNIKARZ I LITERAT POMORSKO-BRAZYLIJSKI

II*

Józef Stańczewski należał do generacji Pomorzan, która urodzona jeszcze za czasów niewoli, przełomowe lata swej młodości już przeżywała w okresie największych dla Polski i Pomorza przemian politycznych i narodowych. Urodził się dnia 29 lipca 1901 roku w Wąbrzeźnie, a więc w chwili przejścia Pomorza przez wojska polskie liczył 19 lat.

Do roku 1916 uczęszczał do gimnazjum wąbrzeskiego. Ukończywszy dwie klasy opuścił gimnazjum, by rozpocząć naukę u zegarmistrza. Wkrótce jednak odrzuca zegarmistrzostwo, by obrać sobie zawód kupiecki. Ponieważ kupiectwo nie odpowiadało jego zamiłowaniom, wrócił do gimnazjum, którego jednak nie ukończył dla braku środków finansowych. Wstępuje do sądu, by zostać sekretarzem sądowym. Lecz i tutaj nie zagrzał miejsca. W roku 1920, zgłasza się jako ochotnik do wojska polskiego. Kampanię polsko-bolszewicką (1920) przebył na froncie w okolicy Narwi i Grodna. Zwolniony z wojska wraca do domu w grudniu 1920 roku. W kraju mu za ciasno. Woła go świat daleki. W r. 1921 wyjeżdża do Brazylii, która miała się stać jego przeznaczeniem. W Brazylii przebywa naprzód u O.O. Franciszkanów w Blumenau w St. Catarina, następnie jednak przenosi się do Kurytyby w Paranie. Pracuje w związku »Oświata« i w redakcji gazety »Lud«. Równocześnie bierze udział w kursie dla polskich nauczycieli i zdaje egzamin brazylijski na nauczyciela. Przejściowo jest czynny jako redaktor czasopisma »Świat Parański«, zaś z ramienia związku »Oświata« pracuje jako nauczyciel wędrowny po różnych koloniach polskich Parany i St. Catariny. W roku 1926 jest czynny przejściowo w Konsulacie Polskim w Kurytybie. Ale i ta praca nie daje mu zadowolenia wewnętrznego. Wraca do Polski (1929) i wstępuje do nowicjatu O. O. Benedyktynów w Pradze Czeskiej. Z powodu słabego zdrowia opuszcza klasztor i udaje się do Poznania, gdzie przyjmuje posadę redaktora w »Przewodniku Katolickim«. W Poznaniu wygłasza odczyty o Brazylii w Radio. Pod koniec roku 1929 znów opuszcza Polskę, by udać się ponownie do Brazylii, gdzie kontynuuje swą dawniejszą pracę oświatowo-społeczną. Znów wędruje po koloniach polskich jako nauczyciel i zbiera równocześnie materiały do bibliografii emigracji polskiej w Ameryce łacińskiej. W roku 1934 z ramienia Tow. »Oświata«

* Już po napisaniu I-ej części niniejszego artykułu przesłał mi ojciec naszego pisarza, Bronisław Stańczewski z Wąbrzeźna bliższe dane o życiu i pracach zmarłego. Informacje te są bardzo cenne i oświetlają wszechstronnie postać tego nadzwyczaj ruchliwego i pracowitego Pomorzana.

oraz Związku Polskiego w Korytybie i równocześnie jako delegat polskich organizacyj w okręgu Guarany i S. Feliciano bierze udział w II. Zjeździe Polaków z zagranicy w Warszawie. Po nawiązaniu kontaktu w imieniu »Oświaty« z organizacjami pokrewnymi wraca do Brazylii w końcu października 1934.

W lutym 1935 obejmuje kierownictwo szkoły na kolonii Marumby dos Elias. Tutaj umiera nagle w dniu 9 lutego 1935.

W kwiecie wieku zabrała śmierć młodego młodzieńca, którego niespokojny duch nigdzie nie mógł zaznać spokoju. Za życia przenosił się z jednego miejsca na drugie, próbując różnych zawodów, by wreszcie spocząć na zawsze w grobie pod gorącym słońcem dalekiej Brazylii. Śp. Józef Stańczewski był przez wszystkich ceniony i szanowany. Najwięcej i najszczerzej opłakiwała go Polonia brazylijska. Gazeta »Lud« w Kurytybie, wyliczywszy prace literackie zmarłego, pisała o J. Stańczewskim w dniu 24 lutego 1935 co następuje:

»Widzimy więc, że dorobek kulturalny Stańczewskiego, pomimo tak młodego wieku jest bardzo wielki i, odnośnie do niektórych jego prac, bardzo cenny«.

Dorobek literacki J. Stańczewski jest obfity. Niesposób tu zestawić dokładną i wyczerpującą bibliografię jego prac, gdyż swe dzieła popularno-historyczne oraz literackie wydawał bądź to w osobnych broszurach, które nie wszystkie są nam dostępne, bądź też drukował je w dziennikach i czasopismach tak polskich jak brazylijskich. Według danych znajdujących się w naszym posiadaniu, uzupełnionych przez ojca zmarłego, z pod pióra J. Stańczewskiego wyszły następujące prace:

1. „Zarys historii miasta Wąbrzeźna“, Wąbrzeźno, wydanie I 1921 — wyd. II 1935.
2. „Pieśni z Pomorza“. Kurytyba 1923.
3. „Jaselka Parańskie“. Kurytyba 1923.
4. „Pod Krzyżem Południa“. Poezje, Kurytyba 1925. Wydawn. „Oświata“ 8^o str. 32.
5. „Polski zmartwychwstanie w Kraju i Paranie“ 1918—1923. (Pieśni patriotyczne) Kościan.
6. „Wpływ języka portugalskiego na język kolonistów polskich w Brazylii“. Kurytyba 1925
7. „Przyszłość Polski w przepowiedniach“. Kurytyba 1926.
8. „A Polonia na Literatura Brasileira“ (Propagandowa książka dla Brazylijan i ich z Polską sympatyzujących pisarzy). Kurytyba 1927.
9. „Polska w Brazylii“ (I. Polska i Polacy w piśmiennictwie brazylijskim II. Propaganda kultury polskiej w Brazylii). — Odbitka z „Przeglądu Współczesnego“ nr. 79-80, 1928, 8^o, str. 15.
10. „Druki portugalskie i brazylijskie o Polsce“. Szkic bibliograficzny. Poznań 1929. Nakładem autora. 8^o, str. 24.
11. Klasztor O. O. Benedyktynów w Lublinie. Poznań 1927.
12. „Żywot i cuda świątobliwego sługi Bożego Bernarda z Wąbrzeźna“ 1929, 16^o str. 31 B. Szczuła. Wąbrzeźno.
13. Benedyktyni zasłużeni wychowawcy zachodniego świata chrześcijańskiego“. Poznań. 1929.

14. „Legendy o Św. Wojciechu“. Opole 1930.

15 „Szkoła Katolicka“. Kurytyba 1932. i inne.

Poza tym ogłaszał zmarły swe prace w różnych czasopismach.

W »Ludzie« (Kurytyba) ukazały się artykuły, w których J. Stańczewski skreślił m. i. życiorysy szeregu znakomitych mężów brazylijskich, np.:

»Lud« z dnia 24. VII. 1932: »Santos Dumont« — »Lud« z 7. VIII. 1932: »Coelho Netto« — »Lud« 29. III. 1933: »Ruy Barbosa« — »Lud« 22. XI. 1933: »Machado de Assis« — »Lud« z 25. III. 1934: »Dom Pedro« — »Lud« z 7. IV. 1934: »Nilo Pecanha« — »Lud« z 16. IX. 1931: »Początki nacjonalizmu brazylijskiego« — »Lud« z 14. XI. 1931: »Czy Ratcliff był Polakiem?« i inne.

W »Świecie Parańskim« (Kurytyba 1923-25) zamieścił J. Stańczewski artykuły: »Zarys bibliografii polskiej w Brazylii«, »Bugrzy«, »Polacy w Południowej Ameryce« i inne.

Jego prace w języku portugalskim drukowano w miesięczniku »Brasil-Polonia« (Rio de Janeiro) m. i. następujące: »O Brasil na literatura polonesa. Estudio bibliografico« (1931—33), »Joao de Kolno« (1931), »Autores poloneses traduzidos em portuguez« (1933). »Ruy apostoła da liberdade« (1933) i inne.

Stańczewski pozostawił różne rękopisy i materiały historyczne przez niego opracowane (np. »Szkice Ibero-amerykańskie« i »Wybitni Polacy w Ameryce Południowej«), które po śmierci autora przeszły na własność biblioteki Związku »Oświata« w Kurytybie. Większość książek swych, jak wyżej wzmiankowano, przekazał zmarły już za życia temuż Związkowi.

W Wąbrzeźnie, u rodziców, pozostało jeszcze około 900 tomów różnej treści. Są to jednak dzieła mniej wartościowe w odróżnieniu od tych, które pozostały w Brazylii.

Tadeusz Pietrykowski

Z RUCHU WYDAWNICZEGO:

„KOPA SZĘTOPÓRK“

Równoległe z podstawowym dziełem prof. Lucjana Kamieńskiego: „Pieśni ludu pomorskiego“, wydanym niedawno przez Instytut Bałtycki, ukazała się „Kopa szętopórk“, opracowana przez znanego zbieracza i popul ryzatora rzeczy kaszubskich, Jana Patocka. Jak wyjaśnia we wstępie do swego zbioru sam wydawca: „szętopórka... jest to pieśń świecka rolników (kaszubskich) i robotników rolnych... Szętopórka przeznaczona była jedynie do śpiewu; tekst i melodie były nierozdzielnie z sobą złączone. „Szętopórka“ bez melodii, to „jak pies bez wogona“, mawiają Kaszubi. Niepomniernie trudno było im deklamować poszczególne zwrotki, zato z łatwością wyśpiewywali całe pieśni bez przerwy. Rozpowszechniać „szętopórek“ dokonywało się jedynie ustnie, śpiewaniem utrwalano sobie w pamięci tekst i melodie“.

W przedmowie daje dr. Wł. Pniewski zwięzły pogląd na dotychczas wydane zbiory pieśni kaszubskich. Okazuje się, że zaczęto zbierać te pieśni w ostatnich kilkudziesięciu latach, t. j. w okresie zanikania tradycji ludowych na Kaszubach, wskutek czego z pewnością zaginęło bezpowrotnie mnóstwo starszych pieśni rodzimych. To, co zebrano w ciągu ostatnich lat, uratowano od zagłady niemal w ostatniej godzinie.

Zbiór J. Patocka ma dużą wartość jako owoc długoletniej pracy badawczej rodowitego Kaszuby, — jest wpływem dawnej tradycji, przekazywanej z ojca na syna, z pokolenia na pokolenie. Pochodzi ze środowiska czysto kaszubskiego, dzięki czemu materiał tu zebrany jest naprawdę autentyczny. Nie znaczy to, że pieśni te są całkowicie nieznanne — przeciwnie, wiele znamy już z innych zbiorów. Zbiór Patocka także o tyle jest cenny, że obejmuje pieśni z Kaszub północnych — uzupełnia więc znakomicie zbiór prof. Kamieńskiego.

Opracowanie naukowe zbioru Patocka jest wielostronne; obok samego tekstu pieśni daje autor przypisy wyjaśniające pochodzenia pieśni, podaje warianty, kilka przekładów niemieckich, uwagi ortograficzne i językowe, słowniczek kaszubskopolski i melodie. Służyć będzie tym samym zarówno praktyce śpiewaczej — oby jak najobficiej — jak i badaniom naukowym nad pieśnią kaszubską, do których jest choć skromnym lecz tem niemniej ważnym przyczynkiem.

Okładka projektu Stanisława Brzęczkowskiego, oparta na motywach kaszubskich, dodaje książce dużo swojskiego uroku. Patronat Pomorskiej Szkoły Sztuk Pięknych w Gdyni, wydając tę rzecz i darząc ją estetyczną szatą zewnętrzną, dobrze zasłużył się naszej kulturze regionalnej.

M. S.

„ZABORY“ I „KASZUBY“

Dwa ośrodki regionalne Pomorza, Chojnice i Kartuzy, mogą poszczycić się od niedawna własnymi pismami o charakterze ściśle regionalnym. „Zabory“ chojnickie, wydawane staraniem Tow. Miłośników Chojnic i okolicy, są dodatkiem miesięcznym „Dziennika Pomorskiego“; „Kaszuby“ kartuskie wychodzą również miesięcznie jako dodatek „Gazety Kartuskiej“.

Oba pisma mają ten sam program — pielegnowanie tradycji rodzimych w myśl wskazań regionalizmu. W wykonaniu tego programu widzimy jednak pewne różnice. „Zabory“ działając na terenie znacznie mniejszym, obejmującym właściwie tylko północną część powiatu chojnickiego wraz z samymi Chojnicami, mają z natury rzeczy zakres znacznie węższy od „Kaszub“, reprezentujących duży i zróżnicowany region kaszubski. Bynajmniej nie umniejsza to jednak doniosłości poczynają „Zaborów“. W myśl powiedzenia Goethe'go: „In der Beschränkung zeigt sich der Mei-

ster“ Redakcja „Zaborów“ umie pogodzić stosunkowo szczupły teren działania z dużym bogactwem zainteresowań.

„Zaborów“, których urodziny przypadają na styczeń 1935 r., zdołały zgromadzić dokoła siebie poważny zastęp pracowników — także z poza granic Zaborów. Bardzo szczęśliwa była myśl Redakcji wydawania numerów specjalnych, np. numeru poświęconego całkowicie śp. ks. kanonikowi B. Makowskiemu, numeru jubileuszowego Zakładu św. Boromeusza w Chojnicach, numeru harcerskiego. Tu i ówdzie „Zaborów“ wybiegają poza swój region, przyczyniając się w ten sposób do wzbogacenia dorobku regionalnego ogólnopomorskiego.

Motto, które przyświeca pracy „Zaborów“:

*„Czy on Belok, Rebok, Fejnkas-eba,
czy on Korczok, Lyczok, Grebkaszeba,
czy on Lesok, Drobol, Goch,
rychtyk Polok je on doch“.*

jest też wytyczną „Kaszub“, ich młodszego siostrzycy („Kaszuby“ wychodzą od stycznia r. b.). Kortuzy mają dawną tradycję regionalistyczną; tu przecież mieścił się przez pewien czas Redakcja „Gryfa“, tu do dziś siedziba zasłużonych regionalistów, twórców ruchu młodokaszubskiego, dra Al. Majkowskiego i innych. W „Kaszubach“ dochodzi do głosu przeważnie młodsze pokolenie regionalistów kaszubskich, choć nie brak i przedstawicieli „starej gwardii“.

12 numerów „Kaszub“ uprawnia do stawiania pomyślnych horoskopów tej młodej imprezie kulturalnej. Pismo kontynuuje godnie tradycję „Gryfa“, choć szczuplejsze rozmiary pisma nie pozwalają, na razie przynajmniej, na tak szeroką działalność, jakaby odpowiadała naprawdę potrzebom Kaszub. Oceniając działalność pisma nie można jednak zapominać o tym, że w nim nie koncentruje się cały ruch literacki regionu, że większe utwory ukazują się zazwyczaj od razu w wydaniu książkowym. W „Kaszubach“ mamy natomiast dobry przekrój miejscowej twórczości publicystycznej i popularno-naukowej w postaci drobniejszych przychyłków. Umiesz-

czając takie właśnie artykuły pracowników naukowych i sił popularyzatorskich regionu, pismo spełnia doskonale zadanie koncentracji pewnych wysiłków, któreby inaczej uległy rozproszczeniu.

W regionalizmie „Kaszub“ nie ma nawet pozorów separatyzmu; przeciwnie — stale podkreśla się tu silną łączność regionu z Polską i jej tradycjami. Budując na takich podstawach, pismo tym samym zakłada trwale fundamenty ruchu, któremu przywodzi. Wróży to powodzenie akcji, zasługującej na życzliwe poparcie myślnego ogółu nie tylko na Kaszubach samych.

M. S.

COLLEGIUM MARIANUM

1836 — 1936

NAPISAŁ X. P. CZAPLEWSKI

Pelplin 1936 r. Nakładem Collegium Marianum. Cacia. Drukaroi i Księgaroi Sp. z. o. o. 8^o str. 48.

Collegium Marianum w Pelplinie, które jako uczelnia i wychowawca szeregu pokoleń złotymi literami zapisało się w dziejach ziemi pomorskiej, obchodziło w roku obecnym setną rocznicę. Uroczysty obchód jubileuszu połączono ze zjazdem wszystkich wychowanków uczelni. Uczestnicy zjazdu otrzymali w upominku monografię poświęconą uczelni pod wyżej cytowanym tytułem a napisaną przez X. P. Czaplewskiego, b. ucznia zakładu.

Autor — o ile chodzi o okres pierwszych 22 lat istnienia uczelni — oparł się przede wszystkim na dziełku X. Frydrychowicza p. t. „Collegium Marianum w Pelplinie“ część I. (1836 — 58), wydanym w Pelplinie w r. 1927. Poza tym wykorzystał do swej pracy protokoły konferencyj, księgi metryczne uczniów, kronikę zakładową, wreszcie akta fundacyjne i kasowe zakładu. Czerpał także z rękopisu X. Frydrychowicza, t. j. części II jego projektowanej pracy dotyczącej lat 1858 — 1914.

Z cennej książki X. Czaplewskiego dowiadujemy się, iż uczelnia pelplińska w pierwszym statucie z r. 1836, wydanym przez X. Biskupa Sedłaga, nazywała się „szkołą tumską i śpiewaczą“ (Dom- und Singschule).

Instrukcja Biskupa Marwicza z r. 1861 nazywa zakład „diecezjalnym seminarium dla chłopców“, natomiast następną instrukcja z r. 1865 już „Collegium Marianum“.

Szkoła pelplińska nie miała znaczenia jedynie lokalnego. Jej wpływy sięgały poza Pelplin i okolice. Była to instytucja naukowa, gromadząca w swych murach wychowanków nie tylko z samej diecezji chełmińskiej, ale także z Warmii, Poznańskiego, Śląska a nawet dawnych prowincyj niemieckich. Collegium Marianum wyróżniało się z poróżd średnich szkół Pomorza przewagą elementu wiejskiego.

Wymagania naukowe w C. M. były wielkie, zwłaszcza w zakresie języków klasycznych. Za to też wyniki egzaminów końcowych były dobre, nawet wspaniałe. Szkoła pelplińska dawała swym uczniom naukę gruntowną i wiedzę solidną, może się też poszczycić tym, że jej wychowankowie w wolnej Polsce zajęli stanowiska wybitne i zaszczytne.

Zaznaczyć jeszcze należy, że w uczelni pelplińskiej jako jedynej na Pomorzu lekcje języka polskiego utrzymały się przez cały czas niewoli. Po polsku uczyli się także uczniowie narodowości niemieckiej. W zakładzie do ostatka rozbrzmiewała mowa polska. Wyłącznie polskie były też wspólne modlitwy i śpiewy w kaplicy. Gdy Niemcy pod koniec niewoli zaczęli ograniczać swobody językowe, uczniowie polscy sami czuwali nad zachowaniem resztek swych praw, uprawiając z zapałem śpiew polski, ucząc się pilnie literatury i historii polskiej.

Monografia uczelni pelplińskiej, która może się poszczycić tak wspaniałymi wynikami swej pracy wychowawczej, będzie trwałą pamiątką nie tylko dla b. pelplińskich, ale także dla wszystkich tych, którym nie są obojętne sprawy pomorskie.

Tadeusz Pietrykowski

KĄCIK POLEMICZNY:

KOŚCIÓŁ W BRODNICY PO ODNOWIENIU

Podróże kształca.. nawet niedalekie.
Wystarczy nieraz przejazdka kilku go-

dzin, a jeśli się umie patrzeć, rozglądać, obserwować, wraca się do domu z duszą pełną nowych wrażeń, wzbogaconą nowym nabytkiem wiedzy. Na Pomorzu zwłaszcza, na tej ziemi obficie zasianej zabytkami przeszłości, nie ma prawie zakątka, któryby nam nie opowiedział rzeczy ciekawych, często pouczających, a nierzadko wzruszających. Niewątpliwie do takich miejsc ciekawych należy Brodnica, miasto średniowieczne, położone nad Drwęcą, którą nazwać by można polskim Meandrem, miasto pełne zabytków, budowli średniowiecznych, mówiących o dawnej rdzennej kulturze ziemi pomorskiej. Miasto samo, osiadłe uad brodem przez Drwęcę, nie Krzyżakom zawdzięcza swoje powstanie, aczkolwiek oni je twierdzą umocnili. Nie Krzyżacy także wybudowali najpiękniejszy niewątpliwie zabytek w mieście, mianowicie kościół katolicki pod wezwaniem św. Katarzyny, do dziś dnia niezłe zachowany, i stanowiący prawdziwą ozdobę miast i poważną atrakcję dla turystów, historyków sztuki i artystów.

Twórcą bowiem tej świątyni był plebau Mikołaj z Sandomierza, jak głosi o tym dochowany w odpisie dokument z roku 1343. Ów Mikołaj z Sandomierza położył kamień węgielny i rozpoczął budowę kościoła, darowując mu „ku zbawieniu swojej duszy“ ceną relikwii, mianowicie ułamek z drzewa krzyża świętego. Zaś wielki mistrz Ludolf König zatwierdził łaskawie ową darowinę i uregulował prawa patronackie kościoła. Zresztą struktura kościoła, o stosunkowo niskim przekroju, dość wyraźnie zaprzecza przypuszczeniu, jakoby świątynia była dziełem rąk krzyżackich. Gdyby tak zresztą było, rząd pruski, jako patron, dbałby o nią więcej, zwłaszcza, że stanowi ona istotnie wartościowy i poważny zabytek sztuki średniowiecznej na Pomorzu. Tym więcej warta jest pieczołowitej opieki i czujnego oka polskich władz konserwatorskich.

Rzut poziomy świątyni składa się z dwóch czworoboków: trójnawowej części wiernych i jednonawowego prezbiterium, z zachodniej zaś strony jest przybudowa-

na kruchta i dwie podstawy wieżowe, z których jedna tylko wykończona. Układ świątyni halowy. Sklepienia nawy środkowej gwiaździste, tak samo sklepienie prezbiterium, sklepienie zaś naw bocznych krzyżowe. Uderza ogromna różnorodność i bogactwo profilowań, czy to w podłęczach, czy odrzwiach, czy w glicach okiennych — a najwięcej staranności i miłości włożono w budowę prezbiterium. Żebra sklepień, przedziwnie profilowane, opierają się na słupkach, harmonijnie rozczłonkowanych i misternie zdobionych. Słupka od dołu ma kształt kroksztynu, opartego na leżącej postaci ludzkiej ukoronowanej. Na kroksztynie postać apostoła, a nad jego głową baldachim gotycki, z którego wyrasta wiązka różg okrągłych, zakończonych ośmioboczną głowicą, zdobną w misternie listowie, stylizowana w charakterze jakiego często spotykamy w gotyku, a toli rzadkiej piękności. Kroksztyn, baldachim i głowica rzeźbione prawdopodobnie w tymku, lecz w ciągu wieków zostały zasmarowane farbą. Nic dziwnego. Nie było komu dbać o ten piękny zabytek sztuki na ziemi pomorskiej — zabytek nie krzyżacki.

Minęło lat kilka, odkąd ostatni raz zwiedzałem kościół w Brodnicy, toteż z ogromnym zaciekawieniem pobiegłem niedawno do świątyni, kiedy nie tam losy ponownie zaprowadziły, albowiem doszły mi słuchy, że ten piękny zabytek sztuki średniowiecznej — odnowiono, mianowicie, że odrestaurowano wnętrze kościoła.

Więc biegłem tam z niecierpliwością, zaciekawiony jak też odnowiono ten przejęty zabytek sztuki.

Oczom nie chciałem uwierzyć, gdy ujrzałem wnętrze kościoła niby odrestaurowanego. Wyobraźcie sobie kościół średniowieczny, a w nim ściany wybielone, dołem tak zwana lamperia — że użyję słownika malarzy pokojowych i lakierników — malowana żółtawo-białą farbą olejną — postacie apostołów przemalowane w jednolitym tonie brązowym, tylko twarzyczki świecą kolorkami, „jak żywe“, a tłuszczone posmarowane! — Wszystkie zaś ozdoby zamazane ponownym pokładem

jakiejś wapiennej farby. Piękny obraz w ołtarzu, który niegdyś podziwiałem, i który wydawał mi się dziełem mistrza z XVII wieku, odnowiony — ale tak, że piękno pierwotne skryło się pod pokładem świeżej farby — stacje Męki Pańskiej, niewątpliwie arcydzieła minionej epoki, przemalowane świeżo, ładnie!

Tak oto obszedł się ktoś niepowołany, ale zato wybrany, z dziełami sztuki minionych stuleci!

Ale nie na tym koniec — bo oto znalazła się i nieodzowna sztuka kościelna czasów dzisiejszych. Jest, a jakże! Kaplica Chrystusa Króla, ściany pomalowane fabrycznym ornamentem, bohomas okropny urągający królewskości Chrystusa, a po bokach jego figurki aniołków, gipsowe, wprost z fabryki sprowadzone.

Wszystko to uczyniła pohopna do czynu ręka malarza pokojowego w Brodnicy.

Kto go do tej pracy powołał, kto mu pozwolił na takie lekceważące potraktowanie świątyni Pańskiej? A gdzie jest konserwator ziemi pomorskiej? Oby nareszcie nadeszła chwila, kiedy nam władze naczelne przyślą konserwatora, który by czuwał nad zabytkami Pomorza. A z uwagi na ogromną obfitość zabytków na Pomorzu, powinien to być wytrawny badacz naukowy i doświadczony praktyk, posiadający sąd własny, więc taki, który będzie wiedział czego chce, i który będzie umiał w sposób właściwy czuwać nad konserwacją zabytków sztuki na Pomorzu.

Kazimierz Ulatowski

Z RUCHU KULTURALNEGO

NOWY SEZON KONFRATERNI ARTYSTÓW W TORUNIU

W początku października nastąpiło otwarcie nowego sezonu Konfraterni Artystów. Ponieważ uroczystość ta powiązała się z przyjazdem ministra WR i OP, prof. Świętosławskiego — udział publiczności w pierwszym wieczorze był bardzo liczny. Ściany ratusza rozszerzyły się na przyjęcie

gości, nastrój był podniosły i zarazem serdeczny. Po krótkim przywitaniu zebranych przez majstra, inż. Jarosławskiego, zabrał głos dyr. Borowik. Zainteresował licznych słuchaczy ciekawym, mocno zbudowanym referatem, w którym przedstawił najżywotniejsze zagadnienia i potrzeby kulturalne Pomorza. Kwestie te wywołały replikę ze strony ministra, który w szerszych słowach wyraził swoje zrozumienie dla spraw Pomorza i nawiązał serdeczny kontakt z gośćmi Konfraterni.

Dnia 15 X. wieczór czwartkowy wypełnił odczyt Zofii Bogusławskiej p. t. „Młodość triumfująca czy biedna młodość?”. Po szczegółowej analizie przeżyć młodzieńczych bohaterów kilku ostatnich powieści („Zmory“, „Niebo w płomieniach“ i inn.) — autorka wysunęła jako konkluzję i jako temat dyskusyjny pytanie jednoznaczne z tytułem referatu. Wspólne omawianie ciekawego problemu świadczyło o żywym zainteresowaniu słuchaczy.

Podczas trzeciego czwartku mgr. Bieniasz zaznajomił gości Konfraterni z zadaniem i programem „Teki Pomorskiej“. Podkreślając znaczenie i ważność pomorskiego miesięcznika literackiego, wydał indywidualną opinię co do jego zasięgu i regionalizmu. Dając sprawozdanie z dotychczasowych „zdobyczy“ redaktorskich, apeluje do rozpowszechniania pisma. Dysputowano na temat zmian i nowych działań „Teki“.

Następny wieczór wypełnił aktualny referat Dr. Kuztelskiego p. t. „Cele i zadania Muzeum“, a dnia 19 listopada prof. Riess mówił o Stanisławie Tarnowskim, krytyku i historyku literatury, prof. uniwersytetu Jagiell. w Krakowie, i działalności Wszechnicy Jagiellońskiej przed wojną światową z okazji odznaczenia tej Uczelni orderem „Polonia Restituta“.

J. K

TORUŃ W DNIU POBYTU MINISTRA ŚWIĘTOŚLAWSKIEGO

Dzień 6-go października Na sędziwym ratuszu, na czterograniastej wieży powie-

wają flagi świąteczne. Jakże dumne jest z nich Archiwum miejskie, mieszczące się pod tą wieżą, w dawnych celach więziennych.

Dziś cichą tę pracownię, ozdobioną sztuchami prastarego Torunia odwiedzi najwyższy opiekun nauki.

Kustosz Muzeum miejskiego chętnie porzuci swe biurko, tonące w księgach inwentarzowych i drobiazżach muzealnych, aby oprowadzić dostojnego gościa po ciekawych zbiorach.

Konserwator zabytków pośpieszy do kościoła św. Jakuba gdzie tak pieczołowicie dozoruje prace przy wydobywaniu pięknych fresków z XIV wieku na sklepieniu świątyni, by je pokazać prof. Świętosławskiemu i towarzyszącym mu dygnitarzom.

Na krzywej, bocznej uliczce przy niepokojnym domu, w którym znajdują się cenne zbiory Książnicy im. Kopernika i mieści się Towarzystwo Naukowe oraz biblioteka T. C. L. — zatrzyma się dziś szereg linuzyn. Ciemną, niepozorną klatkę schodową przebiegną żywszym krokiem przedstawiciele nauki, aby pokazać z dumą dostojnemu gościowi 130-tysięczne zbiory Książnicy.

Przy bramie Żeglarskiej, wchodząc do Instytutu Bałtyckiego mogącego się poszczycić olbrzymim dorobkiem naukowo-wydawczym, widok Wisły zatrzyma gości przez chwilę.

W odnowionych i przez długi czas pustych salach Dworu Artusa pamiętających „stare, dobre czasy“ i lata tłuste, kiedy bawiono się w nich do rana na wspaniałych balach, króluje dziś muzyka poważna, świat prawdziwej sztuki. Zreformowane konserwatorjum zaprowadza tu energicznie nowe rządy.

Po chwili jesteśmy na Bydgoskim, wśród zielonych skwerów i jesiennych drzew na placu budowy nowego gmachu Muzeum im. Marszałka Piłsudskiego.

O krok dalej, w kwadrans czasu później jesteśmy w Domu Społecznym, wybudowanym również ze składki społeczeństwa pomorskiego. W jasnej, nowocze-

PODRÓŻ
BEZ CEŁU

PRZEZ

AUTORA PANA ANTONIEGO.

TOM I.



W WARSZAWIE.

NAKLADEM N. GLUCKSBERGA.

1824.

PAN STAROSTA

PRZEZ

AUTORA

PODRÓŻY BEZ CEŁU.

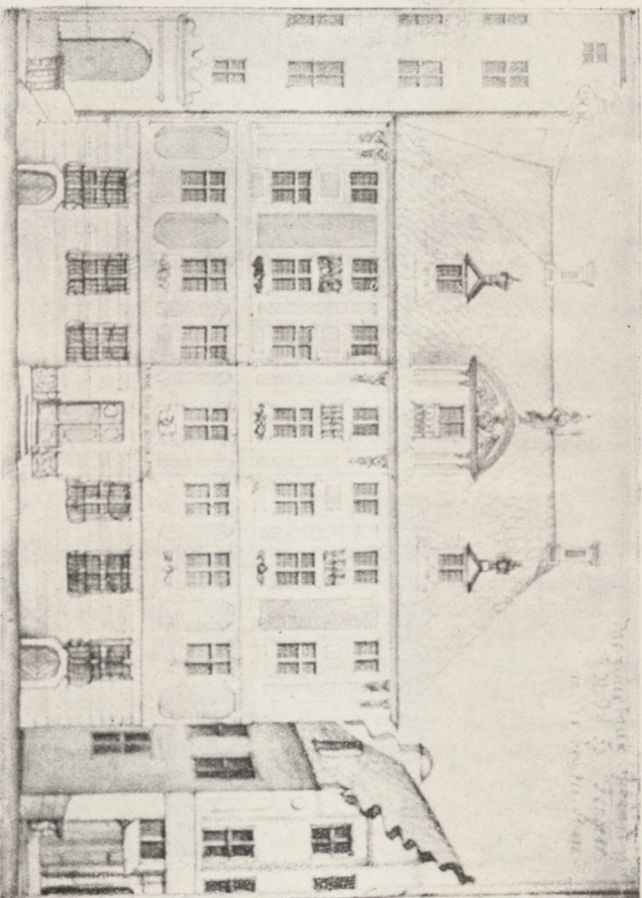
TOM I.



W WARSZAWIE

NAKLADEM I DUKIEM J. WĘCKIEGO.

1826.



Ze zbiorów Muzeum Miejskiego w Toruniu
Dawny pałac Fengerów w Toruniu przy ul. Mostowej, w którym urodził się
Fyderyk hr. Skarbek (Album Fr. Steinera, XVIII. w.).

snej sali zgromadzili się licznie przedstawiciele wszystkich sfer naukowo-kulturalnych Pomorza na publicznym posiedzeniu Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

Minister Świątosławski z punktualnością „radiową” zjawił się na sali. Witł go prezes Tow. Naukowego, ks. prałat Mańkowski, referatem o potrzebach naukowo-kulturalnych Pomorza. Potem przemawia minister. Mówi spokojnie i miłym głosem. Przemawia, jak dawny znajomy i dobry przyjaciel. Sala jest zasłuchana. Nic dziwnego, bo mówi o sprawach bliskich każdemu Pomorzanie — o znaczeniu Pomorza w życiu odrodzonej Polski.

Zbranie kończy prezes, dziękując dostojnemu gościowi za przybycie i wręcza zarazem memoriał w sprawie potrzeb naukowych i kulturalnych Pomorza.

Wieczorem społeczeństwo toruńskie oczekiwało ministra w Konfraterni na inauguracyjnym zebraniu bratów i konfratrów.

Na dziedzińcu średniowiecznym, oświetlonym reflektorami wita przybytych flik na cokole fontanny, mieniącej się od kolorowych lamp.

W podziemiach ratuszowych, w siedzibie Konfrater i Artystów, założonej przez Falata — jest uroczyste, jasno i ładnie.

Nastrój na sali miły, serdeczny i wesóły. Pod jego wpływem po odczytaniu p. t. „Oblicze kulturalne Pomorza” — zabiera głos prof. Świątosławski, jako uczestnik biesady towarzyskiej, a nie minister. Mówi o ogniskach kultury, o potrzebie rozniecania ich w jak największej ilości po całej Polsce i po całym Pomorzu.

Punkt ostatni programu dnia — pobyt w teatrze na przedstawieniu „Nieboskiej Komedii” zakończył praca tygodnia pana ministra.

Miłośnicy sztuki teatralnej powitali go z widowni, a artyści ze sceny, tworząc jedną rozradowaną brać.

J. Ginett-Wojnarowiczowa

Rzadką uroczystość obchodziła nauka pomorska w dniu 16 lipca b. r. W ratuszu toruńskim, w pięknie udekorowanej sali posiedzeń Rady Miejskiej, zebrał się przedstawiciel władz, społeczeństwa oraz sfer naukowych i kulturalnych, by na uroczystym zebraniu wydziału historyczno-archeologicznego Towarzystwa Naukowego w Toruniu uczcić 30-lecie pracy naukowej ks. prałata Alfonsa Mańkowskiego. Nieżyjący już dzisiaj śp. dr. Otton Steinborn jako wiceprezes Towarzystwa zobrazował działalność naukową Jubilata na przestrzeni lat trzydziestu. Przedstawia ona imponującą liczbę 240 prac większych lub mniejszych rozmiarów drukowanych lub niewydrukowanych w publikacjach Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Pierwszą pracą z r. 1906 są „Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Prusach Zachodnich”. Następnie z ważniejszych pozycji ukazywały się: „Kapituła katedralna chełmińska od r. 1166 do 1821”, życiorysy biskupów chełmińskich, „Prałaci i kanonicy chełmińscy”, „Dzieje myśli uniwersyteckiej na Pomorzu”, historia Pomorza w czasach porobiorczych, wydania źródłowe inwentarzy dóbr biskupstwa chełmińskiego i kapituły katedralnej chełmińskiej, „Liber mortuorum” klasztoru cystersów w Koronowie i t. W uznaniu ogromnych zasług, jakie ks. prałat Mańkowski oddał historiografii pomorskiej, Tow. Naukowe w Toruniu w r. 1925 (z okazji swego 50-lecia) obdarzyło go najwyższym odznaczeniem, t. j. członkostwem honorowym. Od szeregu też lat piastuje godność prezesa Tor. Towarzystwa Naukowego. Nieprzemijająca wartość jego prac historycznych skłoniła Polską Akademię Umiejętności w Krakowie do zaliczenia go w poczet swoich członków korespondentów. Do łańcucha odznaczeń dalsze ogniwo dodało Poznańskie Tow. Przyjaciół Nauk, które na lipcowym uroczystym zebraniu za pośrednictwem swoich przedstawicieli, prof. Br. Dembińskiego i prof. Z. Lisowskiego, obdarzyło Dostojnego Jubilata dyplomem członka honoro-

wego. Cały zaś polski świat naukowy brał udział w uroczystości pomorskiego historyka, przesyłając mu liczne depesze gratulacyjne z wyrazami hołdu.

Na zakończenie uroczystości jubilat ks. prałat Mańkowski wygłosił referat p. t. „Geneza Towarzystwa Naukowego w Toruniu“.

St. P.

JUBILEUSZ MACIERZY SZKOLNEJ W GDAŃSKU

W dniu 8 listopada b. r. odbyła się w Gdańsku uroczysta Akademia dla uczczenia 15-letniego jubileuszu Macierzy Szkolnej w Gdańsku, tej tak niesłychanie zasłużonej dla kultury polskiej organizacji na terenie Wolnego Miasta. Na Akademii tej przedstawiciel Instytutu Bałtyckiego dr. Józef Borowik wygłosił przemówienie charakteryzujące w dobitny sposób znaczenie, łączność duchowo-kulturalną oraz gospodarczą Gdańska z Polską. Przemówienie to ze względu na jego ważkość i dobitność podajemy w wyjątkach.

„...Społeczeństwo toruńskie zabiera w Odrodzonej Rzeczypospolitej głos w imieniu Pomorza — głos, który dawniej tyle razy właśnie stąd (z Gdańska) się rozlegał. Społeczeństwo toruńskie myśli i pamięta o Gdańsku i odpowiedzialnych zadaniach, którym stawia czoło obchodząca dzisiaj jubileusz Macierz Szkolna. Myślimy zaś dzisiaj na Pomorzu nie tylko kategoriami historycznymi...

Oprócz sentymentu, podsycanego wspomnieniami dawnych, jak też zupełnie świeżych walk o wspólne ideały religijne, narodowe lub państwowe, w dzisiejszym społeczeństwie Pomorza, jak w całej zresztą Polsce, krzewi się i potęguje także zrozumienie, że w całości interesów Państwa i Narodu doniosłą rolę odgrywa nasz dostęp do morza, a z nim nasze prawa w Gdańsku i nasza tu obecność na różnych posterunkach politycznych, gospodarczych i narodowo-kulturalnych...

Wiemy wszyscy, że nie jest dziś rzeczą łatwą pełnić służbę na tym posterunku.

Musi zaś być ta służba rzeczywiście dla sprawy polskiej cenną i skuteczną, skoro jej nieraz się stawia aż takie przeszkody, że w pojęciu naszym graniczą z okrucieństwem i zbrodnią. Wielkim ideałem służy Macierz Szkolna w Gdańsku i jeżeli ta służba będzie wymagać nawet bohaterstwa — to mylnie są kalkulacje tych, którzy liczą na to, że społeczeństwo dzisiejsze w Polsce na bohaterstwo się nie zdobędzie. Nie zmierzli oni jeszcze skali hartu ducha i wytrwałości narodu, który ogląda się na 10 wieków swojego trwania przy Wiśle. W takiej uroczystej chwili jak dzisiaj czuję potrzebę, żeby dać wyraz przekonaniu, które przenika coraz głębiej całą Polskę, a któremu w pierwszym rzędzie hołduje społeczeństwo pomorskie:

Między ludnością polską Gdańska a resztą społeczeństwa polskiego, między stanem naszego posiadania w Gdańsku, a całością interesów państwowych nie ma i nie może być różnicy. Dorobek wasz — naszą jest chlubą. Natomiast krzywda Wasza — nas w równej mierze dotyka“.

S. Z.

ARCHIWUM M. TORUNIA

Jakkolwiek miasta nie odegrały dominującej roli w życiu politycznym państwa polskiego, niemniej jednak były dla państwa i narodu jednym z tych ważnych czynników, którego rozwój i działalność pozostawiły głębokie ślady na całokształcie dziejów. Stąd też zainteresowania historyków zwracają się obecnie częściej ku miastom i materiałom źródłowym do ich dziejów, czyli ku archiwom miejskim. Zależnie od tego, czy te archiwa zachowały się mniej lub więcej w całości, wzrasta ich znaczenie naukowe, przy czym wartość ta podnosi się w miarę roli, jaką miasto odegrało w przeszłości.

Niestety, zorganizowanych, to znaczy dostępnych dla badaczy, mamy w Polsce tylko siedem archiwów miejskich (Kraków, Lwów, Wilno, Toruń, Łódź, Przemysł,

Warszawa), a i z tych nie wszystkie rachowały całość swych archiwaliów.

Do rzędu tych nielicznych, o których można powiedzieć, że zachowały i uchroniły przed zniszczeniem cenne pamiątki swej przeszłości, należy archiwum miasta Torunia. Jest to jedno z najstarszych naszych archiwów, sięgające swym początkiem wieku XIII. Całość Archiwum Miejskiego rozpada się na dwa zasadnicze działy: dokumenty i akta. Pierwsze liczone zawsze do Archiwum, podczas gdy akta składano tutaj dopiero po ich wycofaniu z życia bieżącego. Obecnie datą końcową akt złożonych w Archiwum jest rok 1855. Akta późniejsze należą do t. zw. reponowanej registratury. Przewidziane jest jednak przejmowanie ich stopniowo przez Archiwum.

Dzięki wielkiemu znaczeniu miasta w przeszłości oraz czynnej jego roli politycznej w niektórych momentach dziejowych, przekraczają archiwa toruńskie ramy zwykłych akt miejskich i są ciekawym i często bogatym źródłem do dziejów politycznych ogólnopolskich.

W tym kierunku idzie też zainteresowanie się zbiorami naszymi naukowców polskich. Materiały do dziejów Jana Olbrachta, dyplomatyka średniowieczna, pieczęcie miast, konfederacja barska na Pomorzu, kultura wieku XVII, studia do wieku XIV itd. itd. — oto tematy opracowywane do r. 1933. Rok ten skierował badania ku dziejom samego miasta, w związku z opracowaniem wydawnictw jubileuszowych (Dzieje Torunia, monogr. zbiorowa; St. Herbsta, Dzieje cechów toruńskich). Zainteresowania się stałego jednak nie obudził, gdyż następne badania poświęcono znowu w dużej mierze tematowi ogólnym. Do nielicznych toruńskich należy wymienić, poza jubileuszowymi, prace M. Magdańskiego (Handel Torunia na morzu w wiekach średnich), St. Wałęgi (Dzieje polityczne Torunia u schyłku Rzeczypospolitej), T. Nowaka (Ublężenie Torunia 1658).

Tymczasem Archiwum Torunia jest przede wszystkim archiwum miejskim i,

dotajmy, miasta o rozległym samorządzie opartym na swoistym prawie, które się tu, na miejscu, tworzyło, łącząc pierwiastki zachodu z rodzimym prawem polskim. Leży tu bogaty materiał do dziejów ustroju miejskiego, do dziejów rozwoju prawa chełmińskiego. Źródła powyższe są dotąd przez badaczy naszych uwzględniane rzadko i tylko pomocniczo, nie jako zagadnienie główne. Biorąc pod uwagę, że z Torunia brano prawo miejskie dla wielu miast polskich, między innymi Włocławka i Warszawy, należałoby może na sprawy ustrojowo-prawne zwrócić więcej uwagi.

Administracja miasta szczególnie ciekawie pozostawiła akta, dające obraz nie tylko miasta samego, lecz gospodarki w dobrach ziemskich oraz początków gospodarki „fabrycznej” (Toruń posiadał papiernię, młyn, garbarnię). Materiały te dotąd również niewiele wyzyskano.

Usiłowania zarządu Archiwum skierują się obecnie w kierunku najszerzego zaznajomienia świata naukowego z materiałami toruńskimi. W tym celu umieszcza się dość często wzmianki w czasopiśmie naukowym, a nawet tygodnikach i prasie codziennej, nie pomijając i radio. Lecz to są sposoby obliczone na niedaleką metę. Za właściwe zaznajomienie ze zbiorami i udostępnienie ich uważa zarząd Archiwum opracowanie archiwalne materiałów źródłowych i publikacje katalogów oraz historii samego Archiwum. Prace powyższe są już w toku. Jako pierwsze opracowanie archiwalne wyszły Materiały do badań demograficznych w Archiwum miasta Torunia (opr. H. Piskorska); przygotowany jest katalog dokumentów z wieku XIII (opr. M. Magdański) oraz katalog planów miasta (opr. H. Piskorska), który prawdopodobnie wyjdzie z druku w przeciągu najbliższych miesięcy.

Z pracowni naukowej przy Archiwum korzystają badacze miejscowi i zamiejscowi oraz goście zagraniczni. Ruch naukowy objął około 450 odwiedzin i 640 wykorzystanych dokumentów, akt i planów.

Helena Piskorska

Z POMORSKIEJ PÓŁKI BIBLIOTECZNEJ

I.

Wybór druków nieperiodycznych regionalnych z r. 1935 i I półr. 1936.

Zestawiła EMMA SKOBEJKO

Zestawienie obejmuje wybór produkcji zakładów graficznych województwa pomorskiego, nie podaje natomiast literatury dotyczącej Pomorza drukowanej poza tym regionem.

ALFONS MARJA LIGUORI ów.

Rozmyślenia na wszystkie dni całego roku z pism ów. Alfonsa Marji Liguorego. Zebrał O Jakób Cristini C. SS. R. Przetłumaczył z włoskiego O. W. Szoldrski C. SS. R. T. I.

Toruń 1935. Nakł. OO. Redemptorystów. (Druk. Toruńska) cm. 19¹/₂, s. 784.

— Rozmyślenia na wszystkie dni całego roku z pism ów. Alfonsa Marji Liguorego. Zebrał O Jakób Cristini C. SS. R. Przetłumaczył z włoskiego O. Wł. Szoldrski C. SS. R. Tom II.

Toruń 1935. Nakł. OO. Redemptorystów. (Druk. Toruńska) cm. 19¹/₂, s. 847.

BEJOT.

Przysłowia i zdania moralne. Zebrał Bejot

Kartuzy 1934. Nakł. i druk „Gazety Kartuskiej”. cm. 19, s. 23, 1 nlb.

BEZŁUDA MIROŚŁAW.

Szerokie plecy. (Powieść).

Grudziądz 1936 Pomorska Spółka Wydawnicza. (Druk. Pomorskiej Drukarni Rzemieślniczej). cm. 20¹/₂, s. 219.

BIAŁYNIA ANTONI.

Gdy kobieta zdobywa. Powieść.

Toruń 1935 Nakł. autor. Druk. J. Karolczak. cm. 18, s. 192.

— Światła i cienie. Powieść.

Toruń 1935 Nakł. autor. Druk. J. Karolczak. cm. 17¹/₂, s. 135.

— Pierwszy bój. Nowela.

Toruń 1935. Druk. J. Karolczak cm. 14, s. 15, 1 nlb.

— Zjawa. Powieść.

Toruń 1935 Druk. J. Karolczak. cm. 18, s. 176, 1 nlb.

BIEROWSKI TADEUSZ dr.

Wystawianie t zw. czystych konosamentów wzamian za rewersy. (Odczyt wygłoszony dn. 25. IV 1935 r. w Polskim Stowarzyszeniu Prawa Morskiego w Warszawie).

Gdynia [1935] Nakł. Izba Przemysłowo-Handlowa w Gdyni Druk. B. Szczuka, Wąbrzeźno. cm. 21, s. 25.

CZAPLEWSKI PAWEŁ ks.

Collegium Marianum 1836—1936. Na stuletnią rocznicę.

Pelplin 1936 Nakł. Collegium Marianum. (Druk. Drukarnia i Księgarnia). cm. 24, s. 46.

CZARNECKA J.

Bunt dziewczynek. Teatrzyk dla dzieci [B m w.] 1935. Nakł. Wyd. Misionarzy Słowa Bożego. Druk. Misyjna, Górna Grupa. cm. 17¹/₂, s. 20.

— Na pensji. Nowelki.

[B. m. w.] 1935. Nakł. Wyd. Misionarzy Słowa Bożego. cm. 17¹/₂, s. 23, 1 nlb.

CZARNOWSKI A.

Z Kartuz do Rzymu. Wrażenia z podróży. [B m. w. 1935] Nakł. autor. Druk. „Gazety Kartuskiej”. Kartuzy. cm. 15¹/₂, s. 111.

CZTERDZIEŚCI.

18 5 - 1935 Czerdzieści 1st pracy Sokółstwa w Chełmnie. Wydano z okazji Złotu Jubileuszowego w dniach 10 i 11 sierpnia 1935.

Chełmno 1935. Nakł. Tow. G'mn. „Sokół”, (Druk. Powiatowa. Fr. Domachowski, Świecie). cm. 23, s. 93, 15 nlb.

DERDOWSKI JAROSZ.

Kaszuba pod Władem. Na dwusetną rocznicę oswobodzenie mianców

- i krzećcyjanstwa od tureckiego jezema w roku Pańskim 1681 napisał. Poraz trzeci do smary doł w 1936 roku Książd Józef Wrycza (Rekowáci) jemosck. proboszcz wielewáci.
Pelplin 1936. Nakł. i druk Drukarnia i Księgarnia. cm 20, s. 19.
- O Panu Czoiłinscim co do Pucka po sece jachoł. Zełgoł dla swoich druchow kaszubáciech... Wyd 3.
Pelplin 1934. Nakł. Drukarnia i Księgarnia, Tczew cm 18, s XVIII, 146.
(Edmund Raduński: Życiorys łgorza).
- Jasiek z knieji. Sporo kupa łgarstw kaszebáciech. Zebrano i powięzano od Heronima Derdowáciego a na prowde Jarosza Dyrde Na nowo doł do smary Józef Wrycza (Rekowáci) jegomosck kaszdproboszcz wielewáci, ciej nieborok sedzoł w przye w Królewáciem Rywałdzie. W roku pańscim 1935.
Pelplin 1935. Nakł. i druk Drukarnia i Księgarnia. cm. 20^{1/2}, s. 24.
- DMOWSKI ROMAN.**
Koćciół naród i państwo (Przedruk niem emiony z wydania pierwsz. z 1927 r.
Pelplin 1936. Nakł. i druk Drukarnia i Księgarnia. cm. 20, s 33).
- DOŃSKA DANUSIA.**
Moje pierwsze wierszyki. Z portretem autorki.
Toruń 1936. Nakł. rodziców. (Druk B. Szczuka, Wąbrzeźno). cm. 24, s 45.
- FERCHMIN BOLESŁAW inż.**
Hodowla siewek sosny i brzozy w szkółkach.
Toruń 1935 Nakł. Wielkopolskich i Pomorskich Izb Rolniczych. (Druk. Pom. Druk. Rolnicza). cm. 16^{1/2}, s. 14.
- Brońmy upraw sosnowych przed klęską osutki.
Toruń 1935. Wyd. Wielkopolskiej i Pomorskiej Izby Rolniczej (Druk. Pom. Druk. Rolniczej). cm 15^{1/2}, s. 12.
- GALON RAJMUND dr.**
Dolina dolnej Wisły. Przewodnik krajoznawczy.

Toruń 1935. Nakł. Instytutu Bałtyckiego. (Druk S. Buszczyński.) cm. 17^{1/2}, s 111, 3 mapki.

GIERTYGH JĘDRZEJ

Tragizm losów Polski.

Pelplin 1936. Nakł. i druk Drukarnia i Księgarnia „Pielgrzym”. cm. 21^{1/8}, s a 1 nlb, XV, 538, 1 nlb.
[Skonfiskowane].

GIFRUT TADEUSZ

Chirurgja duszy Powieść.

Warszawa 1936 — [1935] Druk. Pom. Druk. Rolnicza, Toruń. cm. 21^{1/2}, s. 355.

GROBELNY WŁADYSŁAW, MORAWSKI WŁADYSŁAW

Almanach miasta Grudziądza na r 1936.
Grudziądz 1936. Druk. Rzemieślnicza. cm. 23, s. 109, 11 nlb.

GRUDZIĄDZ

Grudziądz w cyfrach wczoraj i dzisiaj jutro?.. Z okazji święta 15-lecia Zarządu Polskiego m Grudziądza: 1920, 23 i 1935.
Red. Albin Nowicki.

Grudziądz 1935. Wyd. Zarząd Miejski m. Grudziądza. (Druk. W. Kulerski). cm 22, s 105, 1 nlb.

HEJKA LEON

August Szłoga. Szołobułka. „Wicoło rozera”.

Kartuzy 1935. Nakł. i druk. „Gazety Kartuskiej”. cm. 18^{1/8}, s. 39.

JANOWSKI ALEKSANDER

Chrońmy przyrodę ojczystą.

Toruń 1935. Oddz. Toruński Komitetu Ochrony Przyrody na Wielkopolskę i Pomorze. (Druk. J Karolczak). cm 16^{1/2}, s. 15.

Jednodniówka

wydana z okazji 12-lecia istnienia 39-tej Pomorskiej Druż. Harcerskiej im Stanisława Ziółkowskiego w Chełmnie. 18. III 1923 — 18. III 1935.

[Chełmno] 1935. (Druk. Fr. Malinowskiego). cm. 27, s. 12 nlb., tabl. 2.

KLEMENTOWSKI BOLESŁAW ks.

Sprawa chełmińska (1554—1556). Przyczynek do dziejów szkoły chełmińskiej.

Pelplin 1936. Druk. Drukarnia i Księgarnia. cm. 22¹/₂, s. 36.

Odb: „Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej”. 1936 nr. 2.

KŁOSOWSKI JÓZEF NIKODEM

Zbrzdnia Ewy Orakiej. [Nowel] Grudziądz [19 5] Pomorska Spółka Wydawnicza. cm 20, s. 134.

KOLEDY

Kolędy i pieśni na Boże Narodzenie. Zebrał do pobożnego użytku w kościółce i w domu B Krzyszyk, organista w Brodnicy

Grudziądz 1935. Druk. Wł Kulerski. cm. 14¹/₂, s. 46, 2 nlb.

KOWALKOWSKI ks

Ze studjów nad barokiem.

Pelplin 1935 Druk. Drukarnia i Księgarnia. cm. 22¹/₂, s. 24.

(Odb: Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej Nr. 5 i 6 1935 r.)

KSIĘGA

Księga pamiątkowa z okazji 50. lecia założenia. Praca zbiorowa.

Chojnice 1936 Nakł Zakład Św Boromeusza w Chojnicach. (Druk. Toruńska, Toruń) cm. 22¹/₂, s. 107, 2 nlb.

1835—1935. — Zakład Św Boromeusza w Chojnicach. — Zawiera: Ks dr Leon Pryba: Przedmowa; Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek. — Ks. dr. [Jemens] Lüdtkę: Przedmowa. — Ks. Tadeusz Broniewski: Wstęp historyczny i rozbudowa Zakładu; Służba Boża. — Ks. Kazimierz Kłopotcki i Albin Makowski: Kuratorium Zakładu Św. Boromeusza w Chojnicach. — Ks Józef Grzemski: Księga kuraturi — Dr Jan Łukowicz, dr Henryk Wrzesiński: Szpitalnictwo. — S M Juliana: Instytucje wychowawcze. — Albin Makowski: Finanse i fundacje.

KUHN JERZY ks.

Cylinder A. Patesiego Gudei.

Pelplin 1935 Druk. Drukarnia i Księgarnia. cm 23, s. 35.

KWIATKOWSKI JAN

Polebi Gdańsk w czasie przełomowym.

Cz. I. Przed wojną światową (l. 4. 1913 — l. 8. 1914).

Orłowo Morskie 1935. (Druk B. Szczuka, Wąbrzeźno.) cm 21, s. 43.

LEWICKI WŁADYSŁAW

Opodatkowanie duchownych i dóbr kościelnych. (Referat wygłoszony na Walnem Zebraniu da 12 IX 1934 r. Związku Kapłanów Diecezji Chełmińskiej „Unitas” w Gdyni).

[Pelplin 1935]. Nakł. „Unitas”. Druk Druk i Księgarni cm 28, s. 8.

Zwązek Kapłanów „Unitas” Diecezji Chełmińskiej.

— Ulgi w spłacie zaległości danin komunalnych.

Pelplin 1935 Druk. Drukarnia i Księgarnia. cm 22¹/₂, s. 15.

Odb: Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej. Nr 7. 1935.

LIEDTKE ANTONI ks. dr.

Początki chrześcijaństwa na Pomorzu. (Odczyt wygłoszony w Starogardzie na zebraniu Stow im P. Skargi z okazji zakończenia Roku jubileuszowego).

Pelplin 1935. Druk. Drukarni i Księgarni cm. 24, s. 16.

(Odb z Miesięcznika Diecezji Chełmińskiej Nr. 10 rok 1935).

ŁUKOMSKI ZBIGNIEW

Księgi chełmińskiego sądu ławniczego w XVI w. jako źródło do badań stosunków obyczajowych, gospodarczych i narodowych miasta

Toruń 1935. Druk. Drukarni Toruńskiej. cm 13¹/₂, s. 17.

(Odbitka z n-ru 133 „Słowa Pomorskiego” z dn. 9 IX 1935 r)

MADEJSKI Zbigniew i SZEFKA Paweł

Kasubskie pieśni i tańce ludowe.

W Jherowo 1936 Nakł. Paweł Szefka. Druk. Przemysłowa. cm. 22, s. 79.

MAGDAŃSKI MARJAN

Jan Hetfeld Kartka z dziejów mieszczaństwa toruńskiego w drugiej połowie XIV stulecia.

Toruń 1935 Druk. S. Buszczyńskiego. cm. 25¹/₂, s. 8.

- (Odb.: z Zapisek Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Tom X (1935) Zesz. 3).
- Z działalności Archiwum Miasta Torunia pod zarządem Polskim (1927—1934). Toruń 1935. Druk. S. Buszczyńskiego. cm. 25¹/₂, s. 11.
(Odb.: z Zapisek Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Tom X (1935) Zesz. 3).
- MAŃKOWSKI ALFONS** ks.
O dawnych rubrycellach chełmińskich. Pelplin 1935. Druk. Drukarnia i Księgarnia. cm. 22¹/₂, s. 15.
(Odb.: Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej nr. 7. 1935).
- Pielgrzymki Pomorzan w wiekach średnich. Pelplin 1936. Druk. Drukarnia i Księgarnia. cm. 23, s. 19.
(Odb.: z „Miesięcznika Diecezji Chełmińskiej” Nr. 3—4, 1936).
- Z nad Wilji. Wspomnienie uczestnika Zjazdu Historyków Polskich z 17—20 września 1915 r. Pelplin [1931]. Nakł. i druk. Drukarni i Księgarni cm 20 = 50.
- MANTHEY FRANCISZEK** ks.
Historja religji w zarysie. Pelplin 1935. Nakł. Kurji Biskupiej. Druk. Druk. i Księgarni. cm 22¹/₂, s. 254.
- MANTHEY HELIODOR**
Zagadnienie ca 100 tysięcy ludzi więcej w Polsce przez podniesienie spożycia cukru. Toruń 1936. Nakł. autor. (Druk J. Karolczak). cm. 23, s. 14, 1 nlb.
- MARR W.**
Mord rytualny w Chojnicach. Toruń 1935. Nakł. i druk. Drukarni Toruńskiej. cm. 23, s. 46.
(Odbitka z „Słowa Pomorskiego” od nr. 106 do nr. 122 roku 1935).
- MODELSKI IZYDOR** dr.
Józef Heller o Polskę niepodległą i Zjednoczoną. Toruń 1936. Druk. i nakł. Drukarni Robotniczej cm. 25¹/₂, s. VIII, 135.
- MUELLER E.** dr.
Błędy gospodarki polskiej. Tłum. M. Iwanowski. Gdynia 1935. Wyd. „Per Aspera ad Astra”. (Druk. „Dziennka Gdynińskiego”). cm 25, s. 7 nlb, 201, 1 nlb. errata 1 nlb.
- NOWAK TADEUSZ**
Obłężenie Torunia w roku 1658. Toruń 1936. Nakł. Tow. Naukowego w Toruniu Sgł. Toruń, Wysoka 16 oraz Kasa im. Mianowskiego, Warszawa. (Druk. S. Buszczyński). cm 25, s. 253. errata 1 nlb, opis ilustracji i map 1 nlb. spis rzeczy s 1 nlb.
Roczniki Tow. Naukowego w Toruniu 43.
- OSADNICTWO.**
Osadnictwo pomorskie i jego zagadnienia prawnofinansowe. [Toruń] 1935. Nakł. Pom. Tow. Rola. cm 22¹/₂, s. 1 nlb
- PELLOWSKI LEON** ks.
Zagadnienie życia pozagrobowego. Dźwierzno 1935. Nakł. autor (Druk B. Szcuka, Wąbrzeźno). cm 24 s. 5 nlo., 213.
- P[ĘŁKA] L[EOŃ]** ks.
Śpiewniczki religijny z dodatkiem najwięcej używanych modlitw. Ułożył dla młodzieży szkolnej. Nowemiasto 1936. „Spółka Wydawnicza”. cm 15, s. 94, 4 nlb.
- PIASECKI WINCENTY JULJUSZ**
Tranzyt niemiecki przez Polskę. Toruń 1935. Druk. Robotnicza. cm. 24, s. 118.
Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego. Serja. Dominium Maris zesz. 5. Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego XXII.
- PISKORSKA HELENA**
Materiały do badań ludnościowych w Archiwum Miasta Torunia. I wiek XIII—XVI. Toruń 1935. Druk. S. Buszczyńskiego cm 25¹/₂, s. 11.
(Odb.: z Zapisek Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Tom X. (1935) Zesz. 1—2).
- PISKORSKA ZOFJA**
Kronika Towarzystwa Pomocy Naukowej dla dziewcząt w Toruniu. Prace przygotowawcze od 4-go stycznia 1868 r. do 14-go lipca 1870, w którym to dniu odbywało się pierwsze walne zebranie i ukonstytuowała się Dyrekcja. Cz. I.

Toruń 1935. Druk. Starzewskiej cm 20, s 50.

W 65 rocznicę założenia.

POLKOWSKI BOLESŁAW

Światowy handel zagraniczny i udział w nim Polaki.

Gdynia 1936 Nakł. Izby Przem.-Handl. w Gdyni. (Druk. B. Szczuka, Wąbrzeźno). cm 29, s 14.

FREIS WACŁAW ks.

Dzieła misyjne i ich organizacje w parafii

Pelplin 1935. Druk. Drukarnia i Księgarnia. cm 22¹/₂, s 17.

(Odb: Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej R. 1934. nr 9—10, r 1935 nr. 1).

— Referat dekanalny dla spraw misyjnych.

Pelplin 1936 Druk. Drukarnia i Księgarnia. cm. 23, s. 11.

(Odb: z Miesięcznika Diecezji Chełmińskiej Nr. 3-4. r. 1936).

PROGRAM

konkursu powozecznego na projekt gmachu Muzeum Ziemi Pomorskiej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Toruniu. Toruń [1935]. Druk. S. Buszczyński. cm 17, s 21.

S. A. R. P. Stowarzyszenia Architektów Rzplitej Polskiej Oddział w Toruniu.

PRZYŁUSKI BRONISŁAW

Dalekie Łąki. [Poezje]

Toruń 1935. Tow. Bibliofilów im. Lelewela. Druk. Robotnicza. cm. 25, s 1 nlb, 48. 1 nlb.

ROCZNIK

Rocznik Rady Interesantów Portu w Gdyni Rok IV. 1934.

[Gdynia 1936] Nakł. Rady Interesantów w Gdyni. (Druk. B. Szczuka, Wąbrzeźno) cm. 24, s IV, 262, 1 mapa.

ROCZNIK

Statystyczny Zarządu Miejskiego w Toruniu Rok 1934

[Toruń 1935]. Nakł. Wydz. Ogólny Zarząd Miejski w Toruniu (Druk. Drukarnia Toruńska). cm 23, s. 78, 5 nlb.

RUCH

niepodległościowy na Pomorzu Pod redakcją Tadeusza Pietrykowskiego.

Toruń 1935. Druk J Karolczak. cm 25¹/₂, s 96 1 nlb.

Wydawnictwa Komitetu Wykonawczego Zjazdu b. Działaczy Niepodległościowych Pomorza t. 1.

Zawiera m in: Sprawozdanie Komitetu Organizacyjnego Zjazdu b. Działaczy Niepodległościowych: Sprawozdanie ze Zjazdu — Referaty: Ka Alfons Mańkowiaki: Odrodzenie narodowe Pomorza. — Jan Karnowski: Filomaci pomorscy a idea niepodległości — Kazimierz Tomaszewski: Organizacje społeczne na Pomorzu w dążeniu do niepodległości. Kazimierz z Siudowski: Rozwój idei niepodległościowego ruchu zbrojnego na Pomorzu.

RUSZCZYŃSKA M.

Historja Zgromadzenia Sióstr Pasterek od Opatrzności Boskiej.

Jablunowo Pom. 1936. Nakł. Siostry Pastorki od Opatrzności Boskiej (Druk. B. Szczuka Wąbrzeźno) cm 20, s. 148. 1 nlb. XXXIX, 2 nlb, tabl. 24.

SAWICKI FR. ks. dr.

Religja narodowa i resowa

Pelplin 1935. Druk. Drukarnia i Księgarnia. cm 23, s 13.

(Odb. Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej R. 1935 Nr 5 i 6).

SCHULZ PAWEŁ inż.

Korówka wełnista, czyli Maszyca krwista. (Schizoneura lanigera).

[Toruń 1935] (Pomorska Druk Rolnicza). s 3 nlb.

Stacja Ochrony Roślin Pomorskiej Izby Rolniczej.

Ulotka Nr 1, 1935 r.

SMOCZYŃSKI JÓZEF ks. dr.

Uwagi o studjach i pracy teologicznej Hozjusza.

Pelplin 1935. Druk. Drukarnia i Księgarnia. cm 22¹/₂, s 30.

SMUGA WACŁAW

Słońce na Alatau Powieść.

Toruń 1936. Nakł. autora (Druk J. Karolczak) cm 21 s. 12, 1 nlb.

SOBOCIŃSKI LEON

Siopka p t. Wielkie pranie w Toruniu Rok 1936.

Toruń [1936]. Nakł. Pomorski Zw. Plac-
tyków w Toruniu. (Druk. B. Szczuko-
Wąbrzeźno). cm. 22¹/₂, s. 35.

SPRAWOZDANIE

IX Sprawozdanie Izby Rzemieślniczej
w Grudziądzu w roku 1934.

Grudziądz 1935. Nakł. Izby Rzemieślni-
czej. (Druk Rzem.) cm. 23, s. 75, 1 zał.

STAŃCZEWSKI JÓZEF

Zarys historii miasta Wąbrzeźna. Wyd.
drugie. (Nanowo opracowane).

Wąbrzeźno 1935. Nakł. i druk B. Szczuko.
cm. 20, s. 80.

STARZYŃSKI M.

Sport wędkarski. Podstawowe wiadomo-
ści dotyczące wędkowania w wodach
bieżących z szczególnem uwzględnieniem
połowu na Wiśle.

Toruń 1935. Nakł. autor. (Druk Pomor-
ska Druk Rolnicza) cm. 16¹/₂, s. 134.)

STASZEWSKI EDWARD

Zwycięstwo Dramat miayjny w 5 aktach.
Praca konkursowa nagrodzona przez
Zw. Miayjny Duchowieństwa w Polsce.
Górna-Grupa 1935. Nakł. i druk Mijjo-
narzy Słowa Bożego cm. 17, s. 68.

TEBINKA ZYGMUNT

Sprawozdanie poselskie.

Toruń, lipiec 1935. Nakł. autor. (Druk.
Pom. Druk Rolnicza). cm. 22¹/₂, s. 56.

TRETKOWSKI GRACJAN ks.

Krótkie homilje na niedziele całego roku.
Tom IV.

Pelplin [1935]. Nakł. i druk. Drukarnia
i Księgarnia. cm. 21¹/₂, s. 287. VI.

WARDECKA KATARZYNA S. Elżb.

Wielki wiec w niebie. Przedstawienie
na gwiazdkę w 3 aktach dla dzieci
młodszych. Wyd. 2.

Górna Grupa 1935. Nakł. Wyd. Mijjo-
narzy Słowa Bożego. cm. 17¹/₂, s. 11.

WYCIĘCHOWSKI ZYGMUNT

Mieszko I i powstanie Państwa Polskiego.

Z trzema mapkami obrazującymi rozwój
terytorjalny państwa Mieszka I w la-
tach 963-992.

Toruń 1936. Nakł. Tow. Naukowego
w Toruniu. Sgł. Toruń, Wysoka 16 oraz
Kasa im. Mianowskiego, Warszawa.
(Druk. S. Buszczyński). cm. 25, s. 2
nlb. 81.1 nlb., mapy 3.

(Odb.: „Zapiski Towarzystwa Naukowego
w Toruniu. 1935 T. X. Nr. 4).

— Jeszcze o Mieszku I. Nieco polemiki
i uzupełnień w tem słowo o pochodze-
niu dynastji Zachodnio-Pomorskiej.

Toruń 1936. Nakład. Tow. Naukowego
w Toruniu. Skł. Gł. Wysoka 16 oraz
Kasa Mianowskiego, Warszawa (Druk.
S. Buszczyński). cm. 25¹/₂, s. 24

(Odb.: „Zapisków Towarzystwa Nauko-
wego w Toruniu” Tom X. Nr. 6. 1936).

WYSTAWA

Wystawa Sztuki. Grudziądz maj-czer-
wiec 1936.

Grudziądz 1936. Pomorska Drukarnia
Rzemieślnicza. cm. 22¹/₂, s. 9 nlb.

Katalog wystawy.

ZAGADNIENIA

Najważniejsze zagadnienia chwili bie-
żącej. Tekst konstytucji z 23 marca
1935 r. Co nowa konstytucja przynosi
ludowi pracującemu? Dziejniejsza rzecze-
wistość polska w świetle cyfr i faktów.
Toruń 1935. Nakł. Główny Komitet
Wykonawczy N. P. R. cm. 13, s. 79.

Narodowa Partja Robotnicza.

ZIÓŁKOWSKI MIECZYŚLAW

Toruń.

[B m w] 1935. Nakład. Polak. Tow.
Turystyczno-Krajoznawczego w Toruniu.
Druk. J. Karolczak, Toruń. cm. 22¹/₂
s. 16 nlb. 1 mapa.

ilustrował linoleorytami Zygmunt Ziół-
kowski.

REDAGUJE: KOŁO LITERACKIE KONFRATERNI ARTYSTÓW W TORUNIU.

SKŁAD REDAKCJI: JÓZEF BIENIASZ, ZOFIA BOGUSŁAWSKA, ANDRZEJ BUKOWSKI,
WIKTOR JAGALSKI, ZYGMUNT MOCARSKI, TADEUSZ PIETRYKOWSKI.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: MARIAN SYDOW — TORUŃ, RYBAKI NR. 45. m. 6.

WYDAWCA I SKŁAD: ZARŁAD GRAFICZNY JANA KAROLCZAKA — TORUŃ, UL. MOSTOWA 9.

S P I S R Z E C Z Y:

	Str.
<i>Mocarski Z.</i> — Wspomnienie o ś. p. Dr. Ottonie Steinbornie	1
<i>Mossakowski J.</i> — Opinia pomorska a „pomorskość“	3
<i>Dalbor W. Dr.</i> — Średniowieczne malowidła w kościele św. Jakuba w Toruniu	8
<i>Bogusławska Z.</i> — Pisarz dawnej epoki Fryderyk Skarbek	11
<i>Bukowski A.</i> — Pierwsza powieść kaszubska	15
<i>Majkowski A.</i> — Bojka wo dziejach kaszubskjich	20
<i>Frąś L. Ks. Dr.</i> — Zamek krzyżacki w Toruniu	21
<i>Pietrykowski T.</i> — Józef Stańczewski	25

KRONIKA

Z RUCHU WYDAWNICZEGO:

„Kopa Szętopórk“	28
„Zabory i Kaszuby“	28
„Collegium Marianum“	29

KĄCIK POLEMICZNY:

Kościół w Brodnicy po odnowieniu	30
--	----

Z RUCHU KULTURALNEGO

Nowy sezon Konfraterni Artystów w Toruniu	31
Toruń w dniu pobytu Ministra Świętosławnskiego	32
30-lecie pracy naukowej Ks. prał. Mańkowskiego	33
Jubileusz Macierzy Szkolnej w Gdańsku	34
Archiwum m. Torunia	34
Z pomorskiej półki biblioteczej	36